NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 20 września 1913.** **Nr. 38.**

W pięćdziesiątą rocznicę.

(Treść na str. 13).



Nowy metropolita Warszawy.

Przed kilku dniami Warszawa święciła wielką uroczystość. Przybył do stolicy Królestwa Polskiego nowy arcybiskup, metropolita ks. dr. Aleksander Kakowski. Już u granic dyecezyi warszawskiej witali go uroczyście przedstawiciele duchowieństwa i różnych instytucyi. Wszystkie stacye, przez które ks. arcybiskup przejeżdżał, były dekorowane, a tłumy ludu wyległy, aby odebrać pierwsze jego błogosławieństwo.

W Warszawie poczyniono na przyjęcie ks. arcybiskupa Kakowskiego obszerne przygotowania. Odnowiono gruntownie pałac arcybiskupi oraz biura konsystorza metropolitalnego. Jednocześnie odnowiono katedrę św. Jana oraz odświeżono w niej wszystkie naczynia, szaty i utensylja, potrzebne do ingresu.

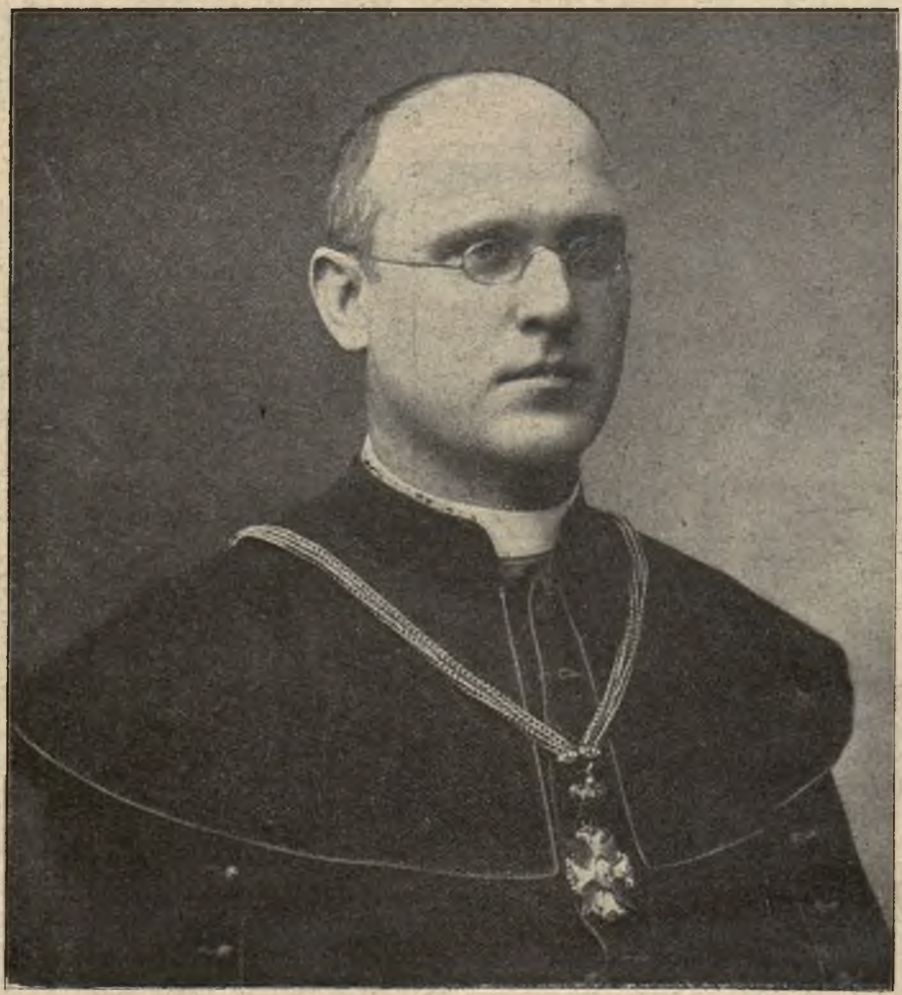
W pałacu arcybiskupim rano powitali nowego pasterza dyecezyi wszyscy kapłani całej Warszawy oraz delegaci z całej archidyecezyi.

O godzinie 9 rano wyruszył uroczysty pochód do Katedry przy odgłosie dzwonów całej Warszawy. Arcybiskup szedł w szatach pontyfikalnych. Uroczysta procesya przeszła przez ulice Miodową, Nowo-Miodową, Krakowskie Przedmieście i plac Zamkowy do ul. św. Jana.

U drzwi katedry powitali arcybiskupa przedstawiciele kapituły, poczem przy śpiewie hymnu „Te Deum“ wprowadzono arcybiskupa do świątyni. Tam zasiadł ks. arcybiskup na tronie, poczem z ambony została odczytana bulla papieska o ingresie, a ks. biskup K. Ruszkiewicz przywitał przemową nowego arcypasterza.

Następnie całe duchowieństwo złożyło mu hołd, a ks. dr. Kakowski przemówił w podniosłych słowach do zebranych.

Po sumie udzielił ks. arcybiskup ogromnym tłumom zebranych wiernych błogosławieństwa.



Nowy metropolita Warszawy: Ks. arcybiskup metropolita dr. Aleksander Kakowski.

Cesarz austryacki w Ischlu.

Od szeregu lat cesarz austryacki wakacyjne wywczasy letnie przepędza w swej ulubionej miejscowości, Ischlu. Zaciszny zamek ma już swoje tradycye historyczne, gdyż z nazwą jego związana jest niejedna ważna karta historyi austryackiej. 84-letni staruszek wśród ukochanych przez siebie lasów oddaje się z zapałem ulubionej rozrywce... polowaniu.

O ile też deszczowe lato pozwalało, cesarz kilkakrotnie wyruszał na łowy do cesarskich lasów, wracając zazwyczaj z obfitą zdobyczą.

Cesarz Franciszek Józef znany jest jako doskonały strzelec, oraz gorący protektor łowiectwa. W dobrach swoich posiada obszerne lasy, w których z zamiłowaniem poluje, nie bojąc się mimo swego podeszłego wieku stać nieraz po kilka godzin na stanowisku.

Tegoroczny pobyt cesarza austryackiego w Ischlu związany był z szeregiem poważnych wydarzeń politycznych. Tam dyskutowana była i omawiana sprawa udziału Austryi w polityce bałkańskiej mocarstw europejskich. Do Ischlu powoływano ministrów, aby łagodzić naprężenie ogólno-europejskie.

Illustracya nasza przedstawia cesarza austryackiego, udającego się na wyprawę myśliwską podczas swego ostatniego pobytu w Ischlu.

Goście węgierscy we Lwowie.

Przed kilku dniami Lwów gościł w swych murach miłych gości. Od szeregu lat powoli wchodzi w tradycyę, że między stolicą Galicyi a stolicą Węgier, Budapesztem, nawiązują się serdeczne stosunki, których wyrazem są wzajemne wyciecki i odwiedziny. Prawie co rok Lwów gości u siebie Węgrów i dwie już wycieczki Polaków serdecznie przyjmowane były na ziemi węgierskiej.

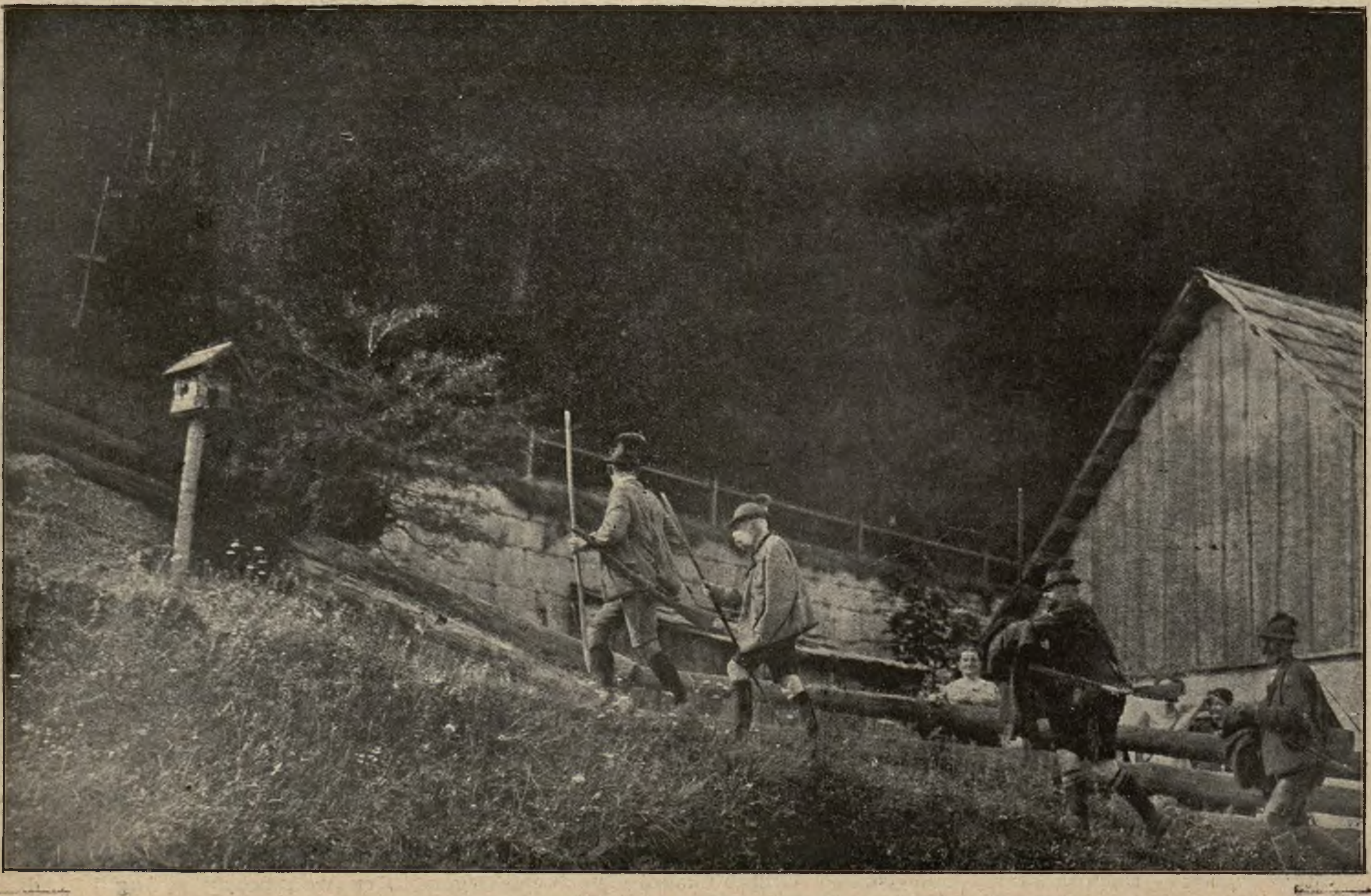
Aby utrzymać te wzajemne serdeczne stosunki, utworzył się we Lwowie klub polsko-węgierski, zaś w Budapeszcie klub węgiersko-polski, których zadaniem jest podtrzymać tę nić serdeczną, która, zadzierzgnięta między obu narodami, ma być trwałą spójnią zarówno w życiu politycznem, jak i prywatnem.

To zbliżenie polsko-węgierskie ma swoje szerokie historyczne tradycye. W czasach walk wolnościowych oba sąsiednie narody często spotykały się obok siebie w szeregach, a także dawne dzieje widziały korony węgierskie nieraz na polskim tronie.

Prezesem klubu budapeszteńskiego jest dr. Albert baron Nyary, bratanek majora Nyary, który służył w szeregach polskich. Wiceprezesem jest były poseł do parlamentu, znany przyjaciel Polaków, dr. Ernest Kowacs.

Ze strony polskiej głównym propagatorem akcyi zbliżenia się Polaków z Węgrami jest Tadeusz Stamirowski, który jest założycielem i prezesem lwowskiego klubu polsko-węgierskiego.

Bawiąca przed kilku dniami we Lwowie wycie-

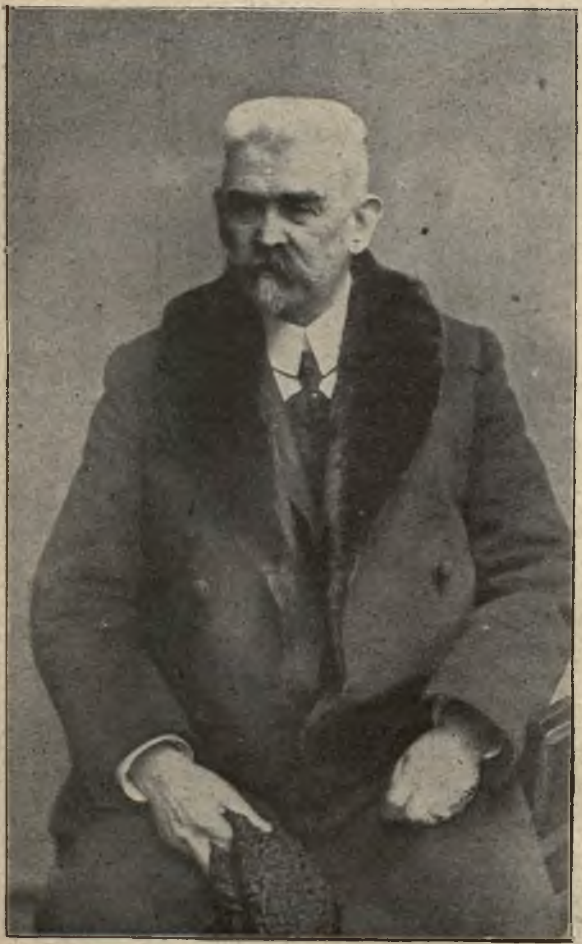


Cesarz austryacki w Ischlu: Cesarz udaje się na polowanie w towarzystwie dwóch leśniczych dworskich.

czka Węgrów była tam bardzo serdecznie podejmowana. Na kolei powitały ją tłumy publiczności, a członkowie klubu lwowskiego oprowadzali Węgrów przez kilka dni po Lwowie, podejmując ich i goszcząc po staropolsku.



Węgierscy goście we Lwowie: Prezydya klubów węgiersko-polskich w Budapeszcie i Lwowie. Siedzą: Tadeusz Stamirowski (1), dr. Albert Nyary (2), dr. Aleks. Czołowski, wiceprezes klubu lwowskiego (3), dr. E. Kowacs (4). (Fot. M. Münz, Lwów).



Jubileusz przyjaciela Polaków: Redaktor Franciszek Hovorka z Pragi.

Jubileusz przyjaciela Polaków.

Wśród obcych cieszymy się na ogół wielką sympatyą jako naród, mało jednak jest ludzi, którzy nie będąc Polakami, zajmowaliby się naszą kulturą i historyą z zamiłowaniem, którego niejeden Polak mógłby im pozazdrościć. Wśród Czechów mamy takiego właśnie gorącego przyjaciela, znanego redaktora i publicystę, Franciszka Hovorkę z Pragi. Urodzony w r. 1857 w Brzeźnicy pod Piskiem, kształcił się w Pradze, poczem rozpoczął szereg wędrówek po ziemiach słowiańskich, a równocześnie też zaczął pracować jako dziennikarz. Prasa czeska w Pradze zawdzięcza jego pióru szereg fejletonów, które obudziły wśród ogółu czeskiego żywe zainteresowanie się sprawą polską i polską literaturą.

W r. 1879 i 80 był redaktorem „Ruchu", zaś w r. 1880 założył „Divadelni Listy" i przez pięć lat je redagował.

Wiele utworów polskich pisarzy i dramaturgów znalazło w nim doskonałego tłumacza czeskiego.

Przed kilku dniami Koło literackie i artystyczne w Krakowie uczciło jubileusz 35-cio letniej pracy redaktora Hovorki uroczystym bankietem, korzystając z tego, iż w przejeździe z Zakopanego do Pragi bawił kilka dni w Krakowie.

W salach Koła literacko-artystycznego zebrało się kilkadziesiąt osób, między innymi rektor Zoll, wiceprezydent Szarski, poseł Tetmajer, artysta malarz czeski Józef Uprka, redaktor „Narodni Polityki" Hejret, redaktorzy i współpracownicy dzienników krakowskich i liczny zastęp wybitnych osobistości.

Przemawiali prof. Sokołowski, poseł Tetmajer, dyr. Zawiliński i inni.

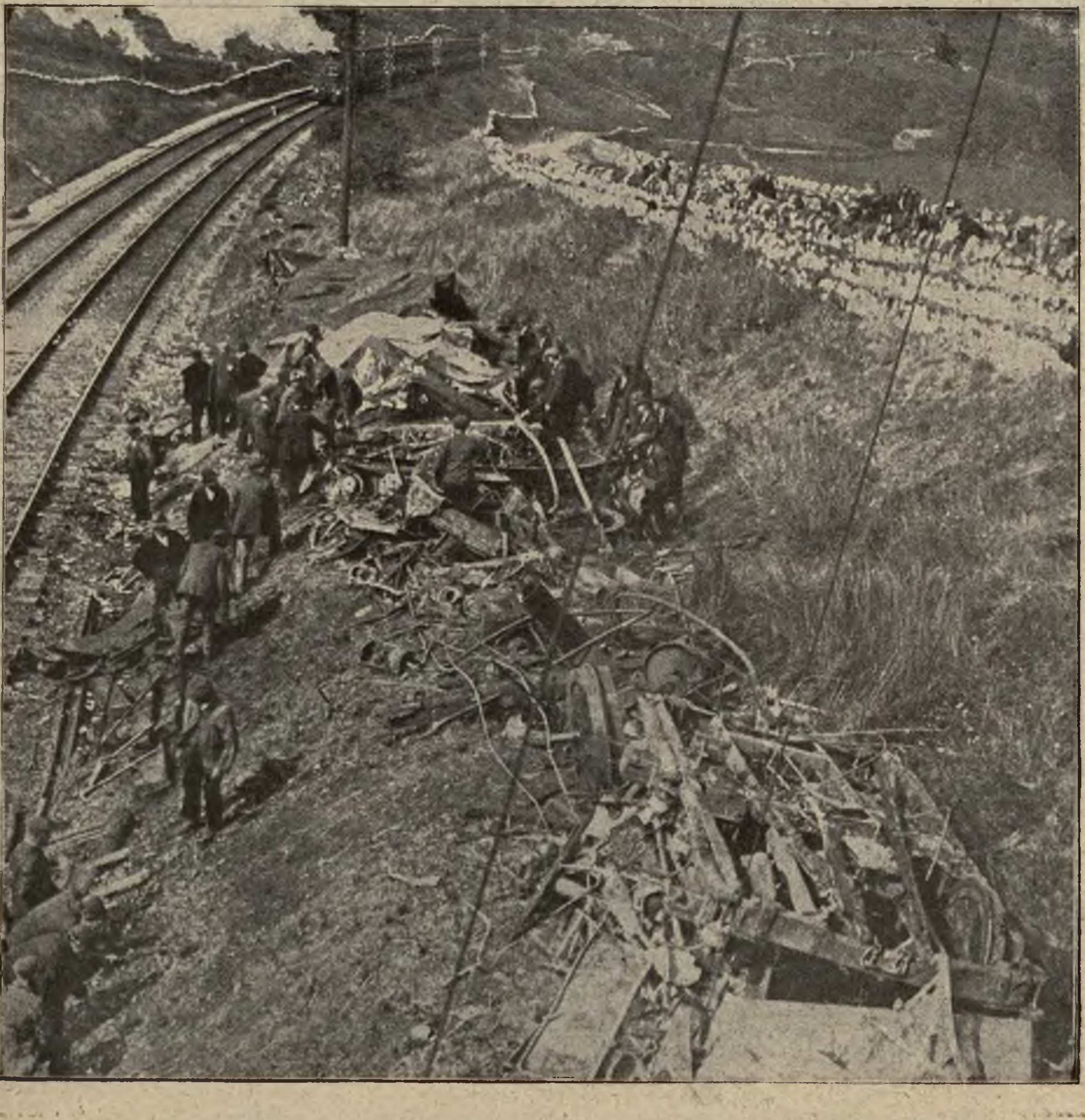


Nowoczesne sporty: Rower do podróżowania po wodzie.

Nowoczesne sporty.

Nie tylko w dziedzinie techniki lub nauk przyrodniczych i t. p. mogą być robione wynalazki. Obecnie dążność do coraz nowych pomysłów popycha ludzi do wynalazków także w dziedzinie sportów. Nie wystarczy już dzisiaj ludziom zwykła gimnastyka. Pragną widzieć karkołomne sztuki i sztuczki i choć często przypłacają takie ryzykowne sporty zdrowiem, jednak coraz nowe wynajdują, coraz trudniejsze, ale oryginalniejsze.

Jedną z ostatnich nowości w dziedzinie sportów jest gra w piłkę nożną przy pomocy rowerów, którą



Wielka katastrofa kolejowa w Anglii: Szczątki rozbitych pociągów pospiesznych pod Eispill.



Nowoczesne sporty: Gra w piłkę przy pomocy rowerów.

produkowano licznie zebranym widzom w nowym niemieckim stadionie w Berlinie. Wszyscy uczestnicy gry w piłkę dosiadali rowerów i przy ich pomocy posuwali piłkę po polu. Ma się rozumieć, że niejeden zabawny karambol wyrzucił jeźdźca z siodła, niejeden jednak i poważnie się potłukł. Gra sama jest bardzo trudna i wymaga wielkiej zręczności w jeździe na rowerze.

Drugim ciekawym wynalazkiem w dziedzinie sportów jest zastosowanie roweru do jazdy po wodzie. Jak nasza illustracya przedstawia, do roweru dołącza się specyalnie skonstruowany przyrząd, mający po bokach dwa workowate pływaki, którymi można dowolnie kierować przy pomocy kierownicy rowerowej, połączonej z nimi specyalnym mechanizmem. Wynalazek ten ma tę dogodność, że można cały aparat ze sobą wozić i używać w razie potrzeby.

Karkołomne produkcye francuskiego awiatora.

Niezwykłe, przypominające prawie występy cyrkowe, produkcye, które w świecie lotniczym wywołały prawdziwy entuzyazm, odbyły się w początkach tego miesiąca w aerodromie Blériota w Buc pod Paryżem.

Popisującym się był młody lotnik, Pégoud, który świadectwo pilota zdobył dopiero przed siedmiu miesiącami. Jako uczeń znakomitego Blériota rozwinął niezwykłe zdolności, w czem pomaga mu niesłychanie zimna krew i odwaga.

Produkcye rozpoczęły się o godz. dziesiątej rano na monoplanie systemu Blériota, długości ośmnaście metrów, o motorze Gnome'a o sile pięćdziesięciu koni.

Lotnik zajmuje miejsce, przywiązują go do siedzenia podwójnym rzemieniem.

O godz. dziesiątej minut dwadzieścia, aeroplan podnosi się, tłum spogląda z niepokojem. Osiągnąwszy wysokość pięciuset metrów nad ziemią, awiator robi nagły obrót i w prostej linii zaczyna opadać, ale w ten sposób, że zajmuje on pozycyę głową na dół... Przez lornetkę można go wybornie obserwować. Wywija rękami, jakby chciał powitać zebrane tłumy ciekawych, które drżąc o jego życie, z zapartym oddechem śledzą każde poruszanie.

I znowu nagły zwrot, aeroplan przyjmuje zwykły kierunek poziomy i jak na skrzydłach posuwa się równolegle do ziemi.

Lot ten trwał dwadzieścia pięć sekund, aeroplan przeleciał około sześćset metrów. Smiały awiator ponawia eksperyment, który tym razem wydaje się jeszcze bardziej wstrząsającym.

Niedługo ląduje i staje się przedmiotem ogólnych owacyi. Najserdeczniej gratuluje mu Blériot.

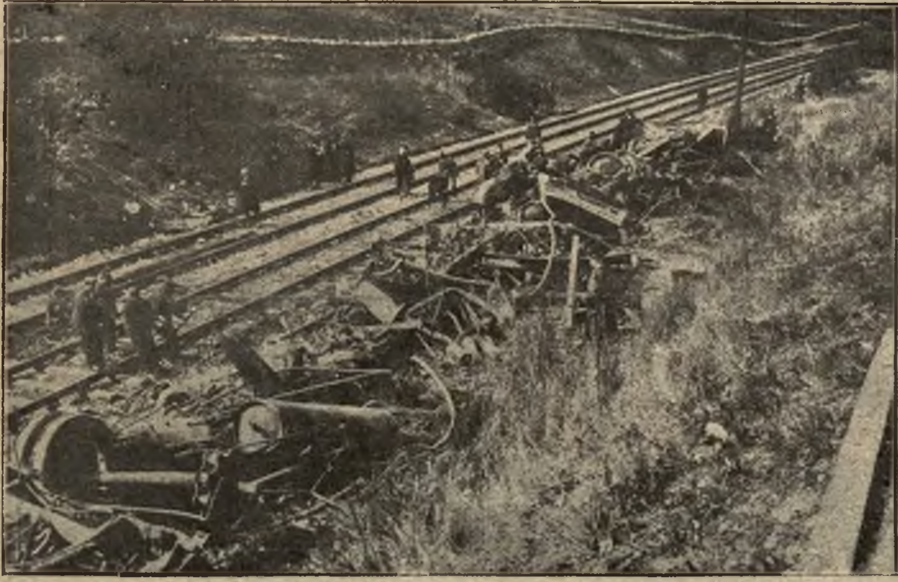
Doświadczenia dokonanene przez Pégoud, umożliwiają Blériotowi pomysł konstrukcyi aeroplanu, który będzie przedstawiał zupełne bezpieczeństwo.

Pégoud znalazł rychło naśladowców. Rosyjski lotnik, Nestorow, wykonał na aeroplanie wojskowym te same ewolucye, to jest przewrócił podczas lotu aparat podstawą ku górze, został jednak ukarany trzydziestodniowym arestem domowym za niepotrzebne narażanie życia na niebezpieczeństwo.

Wielka katastrofa kolejowa w Anglii.

Mimo wszelkich ostrożności, jakie zastosowuje się przy utrzymaniu ruchu kolejowego, nie można uniknąć katastrof kolejowych, przybierających nieraz ogromne rozmiary. Wszelkie wynalazki, przy pomocy których koleje pragną ruch pociągów uczynić zupełnie bezpiecznym, okazują się dotychczas niewystarczającymi. Nie wynaleziono bowiem sposobu, któryby zapobiegł katastrofie w ostatnim momencie, kiedy już zwykłe sposoby zawodzą.

Przed kilkunastu dniami Anglia była widownią katastrofy kolejowej, która przybrała straszne rozmiary, skutkiem tego, że spotkały się ze sobą dwa pociągi błyskawiczne, a więc pędzące ze straszną szybkością. Katastrofa wydarzyła się pod miejscowością Eispill. Dwa pociągi ekspresowe linii kolejowej Midland-Railway wpadły na siebie z taką siłą, że wagony rozleciały się, jak domki z kart. Z rozbitych lokomotyw wybuchł pożar, który powiększył jeszcze rozmiary katastrofy, niszcząc to, co ocalało po rozbiciu. Z gruzów rozbitych pociągów wydobyto czternaście trupów i wiele bardzo ciężko rannych osób.

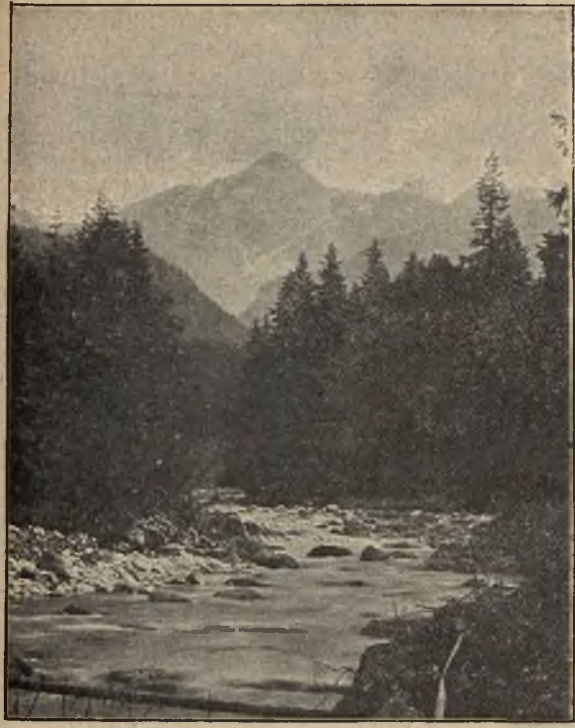




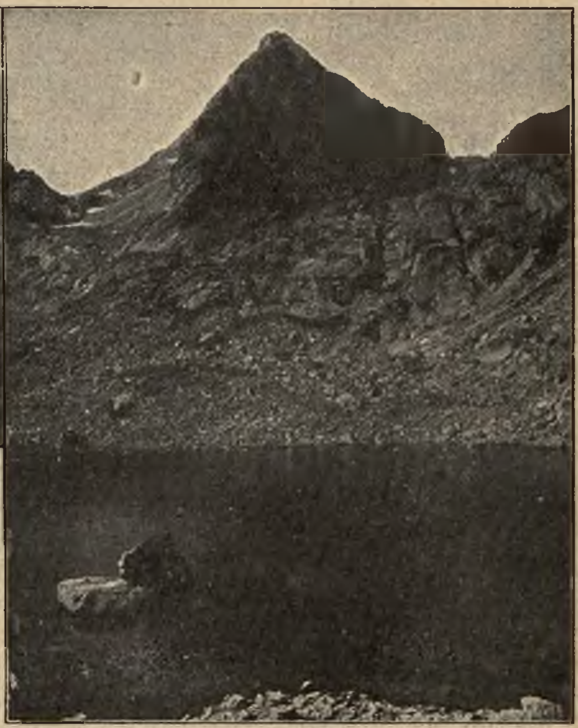
Wielka katastrofa kolejowa w Anglii:
Akcya ratunkowa po pożarze pociągu. Zwłoki, zebrane na miejscu katastrofy i rozbite szczątki wagonów.



Karkołomne produkcye francuskiego awiatora: Powitanie lotnika Pégoud po karkołomnym locie. Chwila lotu głową na dół (u góry).







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

29

On, nie spuszczając oczu ze zmieszanego Szarockiego, stojącego przy stole ze spuszczonemi oczyma, nachylił się trochę do niej i rzekł drewnianym głosem:

— Jak się masz, Luciu, cóż, podobno masz migrenę... Wszyscy na wycieczce, tylko ty w domu i...

— Miałam dobre przeczucie, że przyjedziesz, — przerwała mu rozradowana, — dopiero przed chwilą mówiłam o tem panu Szarockiemu... Ach, panowie się nie znacie... mój mąż... pan Szarocki.

Nie bez obawy podszedł Szarocki, skłonił się, wyciągnąwszy rękę i rzekł:

— Bardzo mi przyjemnie.

Pan Łotuski z pewnem wahaniem podał swoją i ledwie dotknął wyciągniętej ręki, mówiąc:

— Czy pan tutejszy doktor?

— Nie.

— Hm... myślałem, że pan leczy moją żonę na migrenę.

— Istotnie, Jasiu, — zaczęła szybko pani Łotuska, — pan Szarocki był tak uprzejmy, że przyniósł mi lekarstwo na migrenę, — szybko zbliżyła się do stolika i podniosła w górę pudełko apteczne.

— Pokaźno, — zbliżył się mąż do stołu, wziął w rękę pudełko, obejrzał napis, — tak, to pyramidon, ale nie zażywałaś.

— Dopiero przed chwileczką pan mi przyniósł, a gdy ciebie ujrzałam przeszła mi migrena, bo ja mam gatunek bólu nerwowego i przy silniejszem wzruszeniu ból przechodzi.

— Trochę zagadkowy ten ból, — zrobił drwiący grymas, — no, ten pokój obszerniejszy, zmieści się moje łóżko.

Szarocki czuł, że wypada mu odejść, szukał oczyma kapelusza, nigdzie go nie było.

— Nie chcę przeszkadzać państwu, wychodzę... tylko mój kapelusz?

Ona rzuciła okiem po pokoju, nie było kapelusza, a chcąc się Szarockiego pozbyć, powiedziała:

— Zdaje mi się, że pan przyszedł bez kapelusza... i do widzenia przy kolacyi.

— Ależ ja wprost... z apteki, — szukał oczyma po pokoju.

— Zdaje się panu. Kapelusz pewno jest w pańskim pokoju.

Szarocki ceremonialnie pożegnał się z małżeństwem, usłyszawszy na odchodnem:

— Dziękuję za proszki.

— Nareszcie jesteśmy sami. Siadaj, Jasiu, pewno zmęczyłeś się podróżą, — posadziła go na kozetce i tuląc się do niego, głaszcząc pomarszczoną twarz, mówiła z rozczuleniem: — jak to dobrze, że przyjechałeś, kotku, tak mi było tęskno za tobą.

On, jak prawdziwy kot, pozwalał się pieścić, głaskać i spytał obojętnie, patrząc z ukosa bacznie i podejrzliwie na jej twarz:

— Co to za jeden?

— On? Jeden z kuracyuszy zakładu, ma podobno suchoty, — zawahała się chwilkę, a przypomniawszy sobie plotkę o epilepsyi pana Jedlińskiego, dodała: — i wielką chorobę. Zawsze drżę, ażeby przy mnie nie dostał, a na nieszczęście jest moim sąsiadem.

— Wielką chorobę, powiadasz?

— Tak mówią... ach, jak ja się jego boję.

— Hm... Nie podoba mi się jego nazwisko, co to jest, Szarocki?

— Nazwisko, jak każde inne, mój Jasiu.

— No, tak... ale nie podoba mi się.

Właściwie nie nazwisko nie podobało się panu Łotuskiemu, ale to, że zastał go sam na sam z żoną i że był to młody, dosyć przystojny człowiek z gęstą i długą czupryną. Postanowił zbadać tę rzecz gruntownie.

— Czy sądzisz, Jasiu, — zaśmiała się, — że on mi się podoba? Ty wiesz przecież, że wogóle młodych nie lubię, a zawsze miałam słabość do ludzi poważniejszych, rozumnych i miłych. Najlepszy dowód, że ciebie wybrałam, Jasiu, — ucałowała jego usta.

— W to wierzę, bo te młokosy mają zielono w głowie, pędziwiatry, co to dziś do tej, jutro do drugiej, i mojem zdaniem żadna, szanująca się kobieta nie wdaje się z takimi żółtodziobami, jak ten oto... a jak mu na imię?

— Nie wiem, Jasiu, co mnie to może obchodzić.

— Jakże, Luciu, twoje zdrowie?

— Trochę lepiej, ale doktor twierdzi, że powinnam tu zostać do jesieni.

— Rozmówię się z nim.

— Ale ty, Jasiu, wyglądasz doskonale, odmłodniałeś. Czy tylko nie bałamuciłeś się? Nie zdradziłeś mnie?

— Co znowu? — ucieszył się tem podejrzeniem, — wprawdzie te Włoszki robiły do mnie słodkie oczy, ale ja im na to: „mia cara“, mam ładniejszą żonę od ciebie. No, a ten Szarocki pewno udaje, że w tobie zakochany... siedzi u ciebie... lekarstwa przynosi... i nawet nie wie, czy przyszedł w kapeluszu?

Właśnie ona, siedząc na nizkiej kozetce, dostrzegła kapelusz Szarockiego pod łóżkiem i przypomniała sobie, że go tam rzuciła. Błyskawicznie spojrzała na kierunek oczu męża i chwilowo się uspokoiła.

— On!? Zakochany!? — zaśmiała się, — a może? Zdaje się, że on we wszystkich paniach się kocha, bo do każdej pisuje wierszyki.

— Powiadasz wierszyki? Więc bawi się w poetę, a każdy z tych półgłówków musi mieć kochankę; no, a z fachu, czy też zajęcia, czem jest?

— Nie wiem... ale ty, Jasiu, nie widziałeś, jaki prześliczny widok mam z okna, chodź, zobacz.

— Będzie czas, — i wyciągnąwszy nogi na pokój, oparł głowę o krawędź kozetki.

Teraz napewno zobaczy kapelusz, pomyślała żona i chcąc go poruszyć z kozetki, powiedziała:

— A może umyjesz ręce? Mam wyborne mydło fiołkowe.

— Ręce, — spojrzał na nie, — są czyste, daj mi zapałki, — wyjął papierośnicę.

— W tej chwili, — wstała, przyniosła i usiadła naprzeciw, zasłaniając sobą nieszczęśliwy kapelusz.

— A on pali?

— Kto? — spytała zirytowana.

— Ten wierszokleta.

— Nie wiem.

— Czy i do ciebie pisał?

— Deklamował mi swoje wiersze.

— Dlaczego nie siadasz obok mnie? Czy już ci się znudziłem?

— Ach, Jasiu, poco te żarty, wiesz przecież, że mojem jedynem pragnieniem być z tobą, — usiadła obok męża.

— To też nie zaraz się rozłączymy, — objął ją ręką w pasie, — mój doktor zalecił mi odpoczynek w Zakopanem.

— To doskonale się składa, będziemy razem i z tobą pójdę na wszystkie wycieczki.

— O, co to, to nie. Wiesz, mam nagniotki i one mi przeszkadzają... a z nim często chodziłaś?

— Ledwie przyjechałeś, a już mi dokuczasz, wiesz, jak ciebie kocham, a ty nawet mnie nie pocałowałeś.

— Owszem, zaraz, — i nachyliwszy się do jej twarzy, pocałował, ale i upuścił papieros.

Zanim zdążyła podnieść, on się nachylił i patrząc w jej oczy, rzekł niezadowolony:

— Ale ty zawsze nieporządna... i teraz coś rzuciłaś pod łóżko. Czy to miejsce na schowanie?

— Gdzie? Nie wiem.

— Zaraz ci pokażę, — wstał.

— Nie trudź się, ja sama, — przytrzymywała go.

— Ty masz migrenę, ja sam podniosę.

Laską wysunął przedmiot na pokój i zgorszony zawołał:

— A to co? Kapelusz!? Męski kapelusz pod twojem łóżkiem!?

— Nie rozumiem, skąd się wziął, — patrzała z obrzydzeniem na kapelusz. — A, to pewnie pana Szarockiego.

— Aha, — zaśmiał się złośliwie, — nareszcie poznałaś. I on miał racyę, szukając swego kapelusza, a nie ty.

— A cóż mnie jego kapelusz obchodzi? Czy przyszedł z kapeluszem, czy bez niego, a twoje podejrzenia obrażają mnie.

— Jeszcze o nic cię nie podejrzywam, poco uprzedzasz wypadki? — stał nad kapeluszem z laską i mówił zwolna: — zatem jego kapelusz pod łóżkiem... i jakim sposobem właśnie pod łóżkiem twojem, a nie na wieszadle, na krześle, na stole...

— Pewno rzucił i spadł.

— Jakto rzucił? Czy to dom jego, czy karczma? I rzuca na twoje łóżko, jakby na własne?

Ona nienawistnie spojrzała na niego i milczała zachmurzona. On laską podniósł kapelusz, zawiesił na wieszadłach i mówił:

— Zatem był tu jakiś dramat, kłótnia zakochanych i on w komedyanckim geście rzucił kapelusz od siebie, ażeby mieć wolne ręce dla ciebie. Co? Czy nie tak? — siadł naprzeciw niej z miną sędziego śledczego.

— Milczysz? — ciągnął dalej, — zatem przyznajesz się. W sam czas przyjechałem... Czy on ci się już oświadczył?

Milczała, on zapalił papierosa i patrząc drwiąco mówił:

— Czy bardzo kochasz tego smyka i wierszoroba? Co? Mów!... Milczysz? a więc się przyznajesz.

Ona wstała, wzięła książkę do ręki, usiadła na dawnem miejscu i rzekła spokojnie, z miłym uśmiechem:

— Widzę, że cie bardzo bawią twe genialne domysły, baw się, Jasiu, monologuj, a ja będę

czytała. Mam bardzo interesującą powieść, — otworzyła, udała, że czyta, obserwując go bacznie.

On wstał, poszedł wolnym, ciężkim krokiem na balkon, przypatrywał się widokowi i rozmyślał nad żoną i Szarockim. Napewno ten smarkacz umizga się do niej, nic dziwnego, kobieta jak łania, młoda, ponętna, sama jedna, ale między nimi nic nie było. Ona przecież taka młodziutka, naiwna, szczera, czy przyjęłaby go tak radośnie, z takiem uczuciem, wobec Szarockiego, gdyby była nim zajęta. A ona rzuciła mi się na szyję, całowała mnie, tęskniła za mną i taka uszczęśliwiona, że razem będziemy. Nie, ona jest niewinna i kocha mnie.

Ale ten Szarocki! Siedział z nią sam na sam, jednak drzwi były otwarte i ona wcale się nie zmieszała. Lecz ten kapelusz? Zapewne, że mógł spaść za łóżko. Taki młokos nie wie, co wypada, a co nie, rzucił na łóżko i kapelusz spadł, to naturalne.

W każdym razie byli sami, a inni na wycieczce. Zawsze w tem coś jest, tylko niepotrzebnie kładł nacisk w rozmowie na tego głupca Szarockiego. Należało nic nie mówić, obserwować ich, rozpytać się o nich, pociągnąć służbę za język, i mając coś w ręku, dopiero z nią pogadać. Tak jest, głupio się stało, ale winien temu ten błazen Szarocki, taki był zmieszany, zalękniony, pewno tchórzem podszyty, no i ten kapelusz...

No, niema innej rady, tylko pogodzić się z żoną, uspokoić ją i dopiero zręcznie wybadać służbę, rozpatrzeć się w sytuacyi. Spojrzał na czytającą, wydała mu się tak piękna, niewinna, czysta, że uczuł nawet wyrzuty, iż śmiał ją podejrzywać.

— Luciu, — wszedł do pokoju i mówił głosem, o ile potrafił, łagodnym: — coś ci powiem.

— Czy znów o nim lub o kapeluszu? — powiedziała nadąsana, bo z jego głosu poznała, że ona jest górą.

— A, niech go dyabli wezmą razem z kapeluszem, — zaśmiał się, — przecież o takiego błazna, wierszoroba nie mogę być zazdrosny i nie jestem.

— Pierwsze mądre słowo powiedziałeś, — uśmiechnęła się zalotnie.

— Wiesz Luciu, — usiadł obok niej i objął ją w pasie, tuląc do siebie, — coś mnie podleciało, widocznie nerwy po męczącej podróży... Ja ci ufam i wierzę najzupełniej, to przecież sensu niema, ażebyś ty się zajęła chłopakiem chorym na wielką chorobę. Wiesz, znam się na tem, każde silniejsze wzruszenie może sprowadzić atak, więc we własnym interesie nie pozwalaj mu umizgać się do ciebie, deklamować, przynosić lekarstwa, usługiwać tobie, bo padnie na podłogę, zacznie nim rzucać, piana z ust, głową tłucze...

— Ach, Jasiu! Nie przerażaj mnie! To okropne! — tuliła się do niego, bardzo przestraszona. — Już nigdy nie pozwolę mu zbliżyć się do siebie, nigdy słowa do niego nie przemówię. Ty otworzyłeś mi oczy dopiero, jakże ci wdzięczna jestem!

Mąż był uszczęśliwiony, że udało mu się tak przerazić żonę i zabezpieczyć się przed umizgami Szarockiego, ale znów, gdy ona ani słowa nie odezwie się, nie poda mu ręki, nie odkłoni się, jakże to będzie wyglądało? Co powiedzą ludzie?

— No, wiesz, Luciu, — uspokajał żonę, — to już przesada. Owszem, podaj mu rękę, przemów kilka słów, bądź z nim zupełnie, jak dawniej, tylko chłodno, surowo, zdaleka.

— Nie! Nie chcę! Dziś poproszę doktora, ażeby wyznaczył mi inne miejsce przy stole... ja się tak boję.

— Ależ, moja Luciu, to sensu nie ma, powiedzą, że to z powodu mego przyjazdu, że ci scenę zrobiłem, no i zrywając z nim tak nagle znajomość, sama podasz się w podejrzenie, że przed moim przyjazdem byłaś uprzejma dla niego, a teraz z obawy przedemną unikasz go.

— Nie! Nie! Ja się tak boję!

— Ależ ja będę przy tobie, no, i jeśli mnie kochasz, w niczem na pozór nie zmienisz swego zachowania względem niego. Proszę cię.

— Tylko dla ciebie to zrobię, ale pamiętaj Jasiu, gdyby dostał napadu, ty mnie zaraz zasłonisz, na samą myśl drżę, i jak to szczęśliwie, że przyjechałeś i mnie uprzedziłeś.

Do kolacyi zeszli państwo Łotuscy w przykładnej zgodzie, ona wsparta na jego ramieniu, on, o ile to zgadzało się z jego twarzą, pogodny.

Pani Mniewska bardzo czule dopytywała się o migrenę i cieszyła się wraz z panią Łotuską, że mąż przyjechał. A swoją drogą paliła ją ciekawość, czy mąż zastał u żony Szarockiego, gdyż obliczyła, że Szarocki musiał być u niej przed nadejściem pociągu i chyba ptakiem nie wyfrunął z pokoju. Bardzo bacznie przyglądała się pani Łotuskiej, ale jej twarz pogodna nie dawała żadnych wskazówek. Niecierpliwie czekała nie tylko ona, ale i inni na Szarockiego, który właśnie spóźnił się na kolacyę.



— Pan Szarocki był tak uprzejmy, że przyniósł mi lekarstwo na głowę.

Nareszcie wszedł, poważny, posępny, nie patrząc na nikogo, zbliżył się do swego miejsca przy pani Łotuskiej, a zobaczywszy swą serwetę, lekko skłonił się sąsiadce i usiadł. Z wielkiem napięciem śledzono, czy ci dwaj panowie, siedzący po obu stronach pani Łotuskiej, poznają się i w jaki sposób.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, Łotuski trochę się podniósł i wyciągając wielką, kościstą rękę powiedział uprzejmie:

— Dobry wieczór panu.

Szarocki poczerwieniał i dosyć niezręcznie uścisnął podaną rękę, mówiąc:

— Dobry wieczór. Jak się pan czuje po podróży?

— Doskonale, — na twarzy zarysował się grymas, który miał oznaczać błogi śmiech, — jeszcze dzisiaj mógłbym zrobić wycieczkę.

— Powinszować panu tyle żywotnej siły, — rzekła przyjaźnie pani Porecka.

— Tak, pani dobrodziejko, kto, jak ja, w młodości żył moralnie, temu starczą siły na wszystko i podróż go nie męczy.

— Mógłby też pan, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — użyczyć trochę swego zdrowia żonie.

— Ba, gdybym to mógł, — westchnął.

— Jakże pani się czuje po migrenie? czy naprawdę ustąpiła? — spytała znowu czule pani Mniewska.

— Dziękuję pani, ustąpiła prawie zupełnie.

— Pyramidon bardzo mi pomaga, a pani?

— Nie zażyłam, gdyż z chwilą przyjazdu męża migrena ustąpiła.

— A tak, tak, — skinęła głową pani Porecka, — przy wielkich wzruszeniach ustępuje migrena.

— Zwłaszcza przy niespodzianych, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — a jak pan zastał żonę?

— O wiele lepiej, aniżeli przypuszczałem.

— Pod jakim względem? — dopytywała się pani Mniewska.

— Wygląda lepiej, a więc zdrowsza, dosyć wesoła i bardziej towarzyska.

— Nie chwal mnie, — powiedziała żona, rzucając tryumfujące spojrzenie na panią Mniewską, — to tylko twój przyjazd tak oddziałał korzystnie.

— Sądzę, że nie tylko na panią przybycie męża oddziaływa tak dodatnio, ale na każdą mężatkę, — spojrzała na panią Wandę, — co do mnie, przyznaję, że byłabym uszczęśliwiona, a pani? — zwróciła się wprost do pani Wandy.

— Zazdroszczę pani, — uśmiechnęła się, — że tak tanim kosztem może pani być szczęśliwa, bo tylko za cenę biletu kolejowego.

Pani Porecka złem okiem spojrzała na panią Wandę, około ust zarysował się wyraz zawziętego gniewu, lecz spytała z uprzejmością niezwykłą pana Łotuskiego:

— Czy pan cieszył się nadzieją zobaczenia żony?

— Naturalnie, byłem stęskniony.

— Jak każdy kochający mąż, — uzupełniła pani Porecka, — którego dobra żona zachęca do odwiedzin i nie zakazuje przyjazdu pod tym lub owym pozorem, — uśmiechnęła się zjadliwie.

Pani Wanda z wielkim wysiłkiem stłumiła w sobie oburzenie i powiedziała z uśmiechem:

— Jak to miło słyszeć, że małżeństwa starsze, które zżyły się ze sobą przez jakie ćwierć wieku lub dłużej, tak się kochają i tęsknią za sobą. Dobra przepowiednia dla nas młodszych.

Tego było za wiele pani Poreckiej, cóż bowiem może bardziej ranić próżność kobiet w pewnym wieku, jak wzmianka złośliwa o liczbie lat, a tu nie dość, że ją robi starą, ale była to wyraźna aluzya do lat Madzi. Wyprostowała się w krześle i rzekła z wyniosłą godnością:

— Tylko dobra i zacna żona może liczyć na miłość i szacunek męża, i to od chwili pobrania się, do samej śmierci... Inne zaś spotyka to, na co zasługują swem postępowaniem, — spojrzała pogardliwie na panią Wandę.

Borowiecki, widząc, że spór się zaognia, zwrócił się z dobrym uśmiechem do pani Poreckiej.

— Wygłosiła pani piękne marzenia moralizatorów, ale w życiu bywa bardzo często odwrotnie. Dobre żony mają złych mężów, a złe żony dobrych.

— Chciał pan powiedzieć ślepych, — uśmiechnął się złośliwie pan Maniecki, i zupełnie przypadkowo spojrzał na pana Łotuskiego, który to zauważył.

Podejrzenia co do Szarockiego nie opuszczały go na chwilę mimo pozornego spokoju, a gdy wszedł z żoną do sali jadalnej, zdawało mu się, że wszyscy jakoś dziwnie patrzą na niego i szepcują jego zachowanie się z żoną i z Szarockim. Był niemal pewny, że rozmowę o mężach i żonach wszczęto rozmyślnie, a uszczypliwa wzmianka pani Poreckiej o złych żonach odnosi się do jego żony.

(Ciąg dalszy nastąpi).





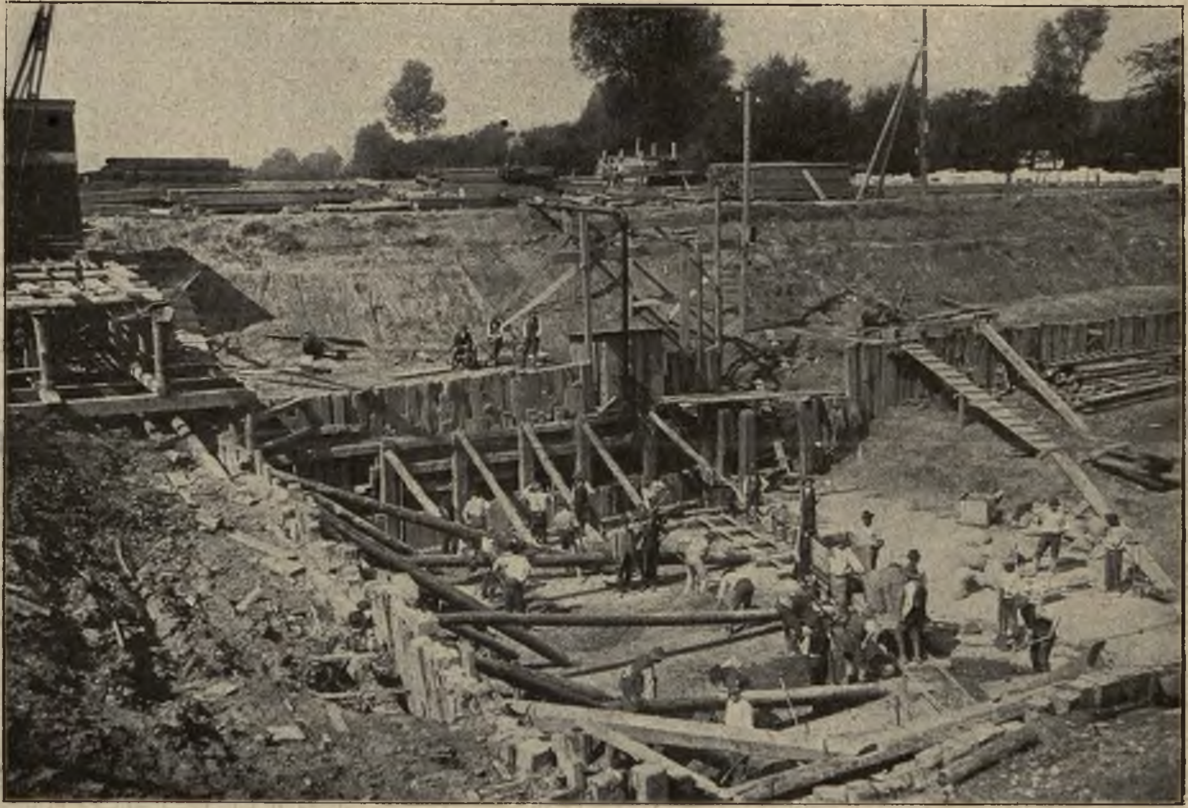
Budowa kanału galicyjskiego:
Przyczółki mostu żelazno-betonowego na korycie potoku Brzeźnica. Budowa lewaru pod kanałem w Kossowie.

Budowa kanału galicyjskiego.

Po wielu latach walk ze strony reprezentacyi parlamentarnej polskiej w Wiedniu uzyskane zostało wreszcie rozpoczęcie robót około budowy kanału galicyjskiego, tej nowej arteryi komunikacyjnej, która ma przyczynić się do podniesienia handlu i przemysłu w Galicyi. Roboty rozpoczęto między Zatorem a Samborkiem. Budujący się obecnie tamże kanał jest częścią 150 km długiego kanału, mającego łączyć Odrę z Wisłą. Od granicy śląskiej do Zatora rewizya trasy już została przeprowadzoną, na część Zator-Samborek wydano koncesyę budowlaną, zaś w miesiącu czerwcu odbyła się komisya obchodowa między Samborkiem a Krakowem, gdzie kanał w okolicy plant podgórskich połączyć ma się z Wisłą. Trasę Zator-Samborek, przechodzącą przez miejscowości: Spytkowice, Ryczów, Kossowę, Brzeźnicę, Jaśkowice, Wielkie Drogi, Facimiech, Zelczynę, Skawinę, podzielono na sześć losów, których wykonanie powierzono firmom: Kurkiewicz-Uderski (los II. od Spytkowic do Kossowej), Sosnowski-Rodakowski-Zachariewicz (los III. i IV. od Kossowej po Borek Szlachecki), Karol Corazza, Sp. z ogr. poręką (los V. Borek-Skawina-Samborek). Koryto samego kanału, idącego zależnie od terenu w głębokich przekopach (pod Skawiną) lub wysokich nasypach (pod Zatorem, w Zelczynie), posiada zwierciadło wody szerokie na 29 metrów, a największą głębokość **3** metry.

Z pośród wielkiej liczby objektów, w tej części kanału leżących, a z budową kanału złączonych, wyszczególnić należy: śluzy, których łączny spad między Zatorem a Wisłą wynosi około 34 metrów, akwadukty, lewary, służące do przepuszczania potoków pod kanałem, mosty dla przejazdów i upusty, ściągające wodę z rowów bocznych do kanału.

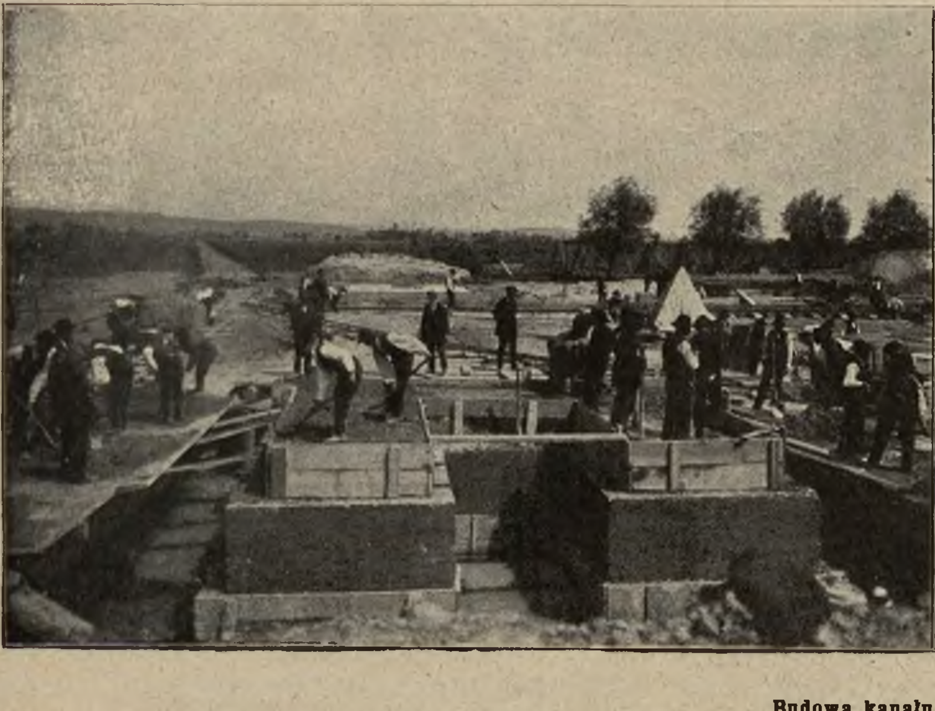
Jednym z największych lewarów, będącym obecnie w robocie, jest lewar dla potoku Brzeźnica w miejscowości tej samej nazwy. Dwie 50 m długie, złączone ze sobą, równolegle leżące rury żelazno-betonowe, z których każda 5·80 metrów szeroka a 3·40 m wysoka, pozwalają na przepływ 60 metrów sześciennych wody na sekundę. Ponieważ teren w tem miejscu wznosi się na 218·60 m nad poziom morza, zaś dno fundamentu rury leży na 207·18 m nad poziom morza, przeto głębokość wykopu wynosi tutaj przeszło 11 metrów. Praca w tych głębokościach możliwą tylko była przy pomocy zbitych, wysokich 8 m ścian z pali drewnianych, powstrzymujących napór boczny ziemi. Z akwaduktów, przeprowadzających koryto kanału nad potokami, jeden znajdować się będzie pod Zatorem nad Skawą, drugi koło Skawiny nad Skawinką.

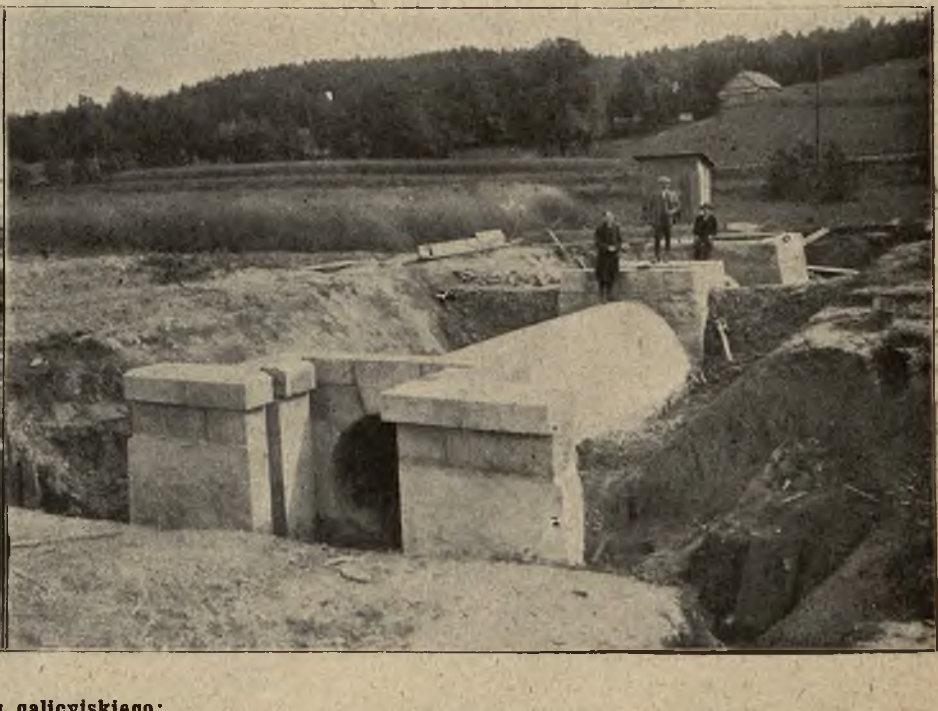


Budowa kanału galicyjskiego: Betonowanie wielkiego lewaru w Brzeźnicy.

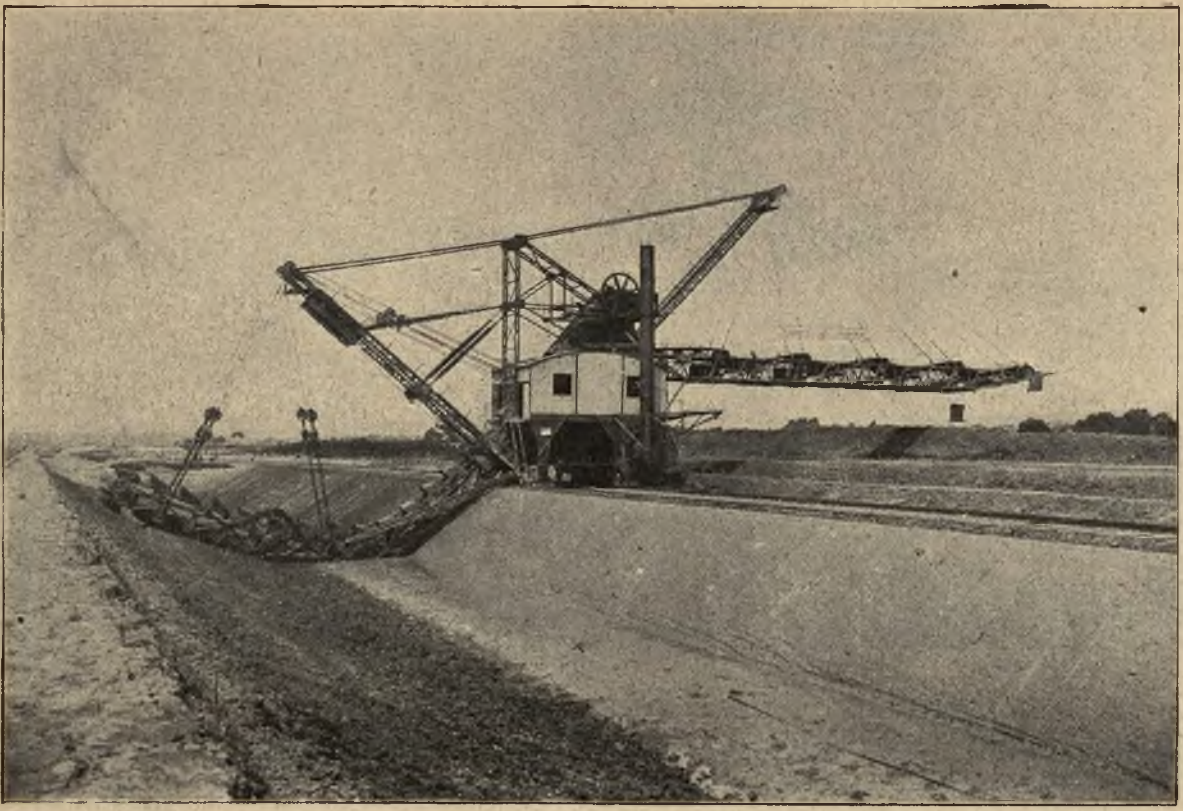
Mosty żelazne rozpiętości 38 metrów o przęsłach parabolicznych częściowo oddano do wykonania firmie L. Zieleniewski w Krakowie.

Wykopy ziemne, wykonywane są na III. i IV.





Budowa kanału galicyjskiego:
Przyczółek przepustu dla drogi na losie trzecim. Wpust kanału dla rowów przydrożnych i kolejowych popod główny kanał.



Budowa kanału galicyjskiego: Wielki bager do kopania kanału, ważący 160 ton, na III. losie.

losie przy pomocy ogromnych bagrów parowych, z których jeden, największy w Austryi, wagi około 160.000 kg., wybiera dziennie do 2.500 metrów kubicznych ziemi.

Na całej budowie zastosowano najnowsze maszyny robocze i urządzenia mechaniczne, jak kafary, żórawie parowe, elektryczne, motory parowe, benzynowe, elektryczne, pompy centryfugalne i walce parowe i benzynowe do ugniatania nasypów.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z prowadzonych robót.



Zakłady dobroczynne dla dzieci we Lwowie: Podczas poświęcenia kamienia węgielnego Zakładów przemawia prez. Neuman (1): stoją ks. arcyb. Bilczewski (X) i architekt M. Ulam (2). (Fot. M. Münz, Lwów).

Zakłady dobroczynne dla dzieci we Lwowie.

Sprawa opieki nad ubogiemi dziećmi, pozbawionemi rodziców, jest jedną z najważniejszych kwestyi, które zajmują społeczeństwo, socyologów i ludzi, pragnących polepszenia obecnych stosunków moralnych wśród młodzieży. Ileż to razy sierota, wydana na łup ulicy, ginie marnie lub schodzi do rzędu istot wykolejonych tylko dlatego, że w danej chwili brak pomocnej ręki, którąby nad nią objęła opiekę. Kwestya ta nie jest już sprawą prywatnej inicyatywy. Zarówno gminy jak i państwa mają obowiązek roztoczenia opieki nad opuszczonemi dziećmi, gdyż w ten sposób przysparzają społeczeństwu zdrowych jednostek, zachowując je zarazem przed degeneracyą i rozmnażaniem się żywiołów złych, wykolejonych.

Dotychczas inicyatywa na tem polu u nas była bardzo słaba. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy wypadki przestępstw, popełnianych przez dzieci, zaczęły się coraz bardziej mnożyć, kiedy wśród małoletnich dzieci ulicy panujący rozkład moralny zaczął zagrażać zdrowej idei życiowej społeczeństwa, zarówno gminy jak i państwa podjęły energiczne działanie, aby stosunkom tym ostatecznie kres położyć.

Między innemi w szeregu miast dążących do poprawy panujących stosunków stanął także Lwów. Przed kilku dniami odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod miejskie zakłady dobroczynne dla dzieci. Zakłady te staną naprzeciw szkoły kadeckiej na wzgórzu Wuleckiem. Mieścić będą Zakład miejski sierót, zakłady fundacyi śp. Czarkowskiej-Golejewskiej, oraz zakład jubileuszowy im. ces. Franciszka Józefa I. Zakłady te są obliczone na blizko 400 dzieci. Urządzone według najnowszych wzorów zagranicznych będą wychowywały dzieci od niemowląt do 16 roku życia.

Uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. arcybiskup Bilczewski w otoczeniu ks. kanoników Słósarza i ks. Lubomęskiego. Z gości przybyli: Hr. Gołuchowski, marszałek krajowy, prezydent Neuman z żoną, wiceprezydenci, dr. Rutowski i dr. Stahl z licznem gronem radnych, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Dembowski, dr. Okęcki, dr. Lachowicz, szefowie zakładów miejskich i departamentów i wielu innych.

Po dopełnieniu aktu poświęcenia zabrał głos pierwszy ks. arcybiskup Bilczewski, po nim przemawiali prezydent Neuman i radca Sklepiński.

Po podpisaniu przez wszystkich obecnych aktu fundacyjnego, wmurowano go w węgieł nowej budowy.

Illustracye nasze przedstawiają chwilę oddania gruntu pod budowę, oraz moment z poświęcenia kamienia węgielnego, kiedy przemawia prezydent Lwowa, Neuman.



Ślub ekskróla portugalskiego: Orszak weselny z parą nowożeńców.

Slub ekskróla portugalskiego.

Wygnany król portugalski stara sobie osłodzić życie, jak może. Pozbawiony królestwa, skazany na



Ślub ekskróla portugalskiego: Manuel II. i żona jego ks. Augusta Wiktorya w podróży poślubnej.

przebywanie w obcym kraju, przynajmniej w ten sposób szuka rekompensaty za utracone wpływy i znaczenie, że stara się skoligacić z jednym z najpotężniejszych domów panujących, t. j. z Hohenzollernami. Starania te, uwieńczone pomyślnym skutkiem, zakończyły się przed kilku dniami hymenem. Na zamku rodowym Hohenzollernów odbył się z wielką wspaniałością ślub jego z księżniczką Augustą Wiktoryą.

Uroczystość była nader wspaniała. Slubu w kaplicy zamkowej udzielił ekskrólowi Manuelowi II. były patryarcha lizboński, Jose Sebastiano Neto. W obrzędzie tym uczestniczyło bardzo wielu rojalistów portugalskich, którzy zjechali się tłumnie, aby choć w ten sposób zamanifestować swe uczucia dla wygnanego króla. Trzy damy z najwyższej arystokracyi portugalskiej, mianowicie hrabina Lavradio, markiza Seis'al i wicehrabina Asseca niosły tren sukni księżniczki Augusty Wiktoryi. Przedstawiciele rodu Hohenzollernów stawili się w komplecie.

Para państwa młodych zaraz po ślubie wyruszyła w podróż poślubną do Monachium. Król Manuel w swych aspiracyach politycznych zyskał przez to małżeństwo nowego, silnego sojusznika. Mimo szeregu niepowodzeń nie pozbył on się jeszcze nadziei, że w odpowiednim momencie uda mu się obalić rządy republikańskie w Portugalii i wrócić na tron. Obecnie ufny w poparcie silnych sojuszników, może niedługo pokusi się o nową próbę wskrzeszenia rządów rojalistycznych w swej ojczyźnie.

Illustracye nasze przedstawiają orszak ślubny, udający się do kaplicy, oraz parę nowożeńców.

Z naszych kresów.

Walka o utrzymanie polskości na naszych kresach jest jednem z najważniejszych zadań narodowych. Społeczeństwo nasze nie szczędzi też wysiłków, aby placówki polskie, rozsiane na kresach zarówno wschodnich jak i zachodnich, ratować i spieszy chętnie z pomocą tam, gdzie siły miejscowe nie wystarczają.

Jedną z takich na wschód wysuniętych placówek polskich są Kuty koło Kosowa. Na początku lata b. r. placówka ta poniosła poważną stratę. Spłonął mianowicie gmach polskich towarzystw oświatowych, w którym mieściło się prywatne gimnazyum polskie, Sokół, T. S. L. i Czytelnia polska. Miejscowa Polonia nie upadła jednak na duchu. Pod przewodnictwem ks. Józefa Filipka utworzył się ko-





Z naszych kresów:
Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Domu polskiego w Kutach. Zgliszcza dawnego Domu polskiego w Kutach.



Krwawe rozruchy w Anglii: Rozpędzanie wiecu robotniczego przez policyę w Dublinie.

mitet ratunkowy, który zabrał się energicznie do pracy i w krótkim stosunkowo czasie przystąpił do budowy Domu polskiego. W tych dniach właśnie odbyła się piękna uroczystość poświęcenia kamienia



Echa napadu pod Sichowem: Wiktor Michalski z Krakowa, wspólnik Wasińskiego.

węgielnego pod budowę nowego gmachu. W uroczystości tej obok miejscowych Polaków wzięli udział Sokoli z Kosowa i liczni goście.

Przejęta duchem obywatelskim działalność komitetu i ofiarność społeczeństwa polskiego wróżą, że rozpoczęte dzieło zostanie rychło doprowadzone do końca i wzniesiony w Kutach Dom polski stanie się nową placówką naszej pracy narodowej na kresach.

Krwawe rozruchy w Anglii.

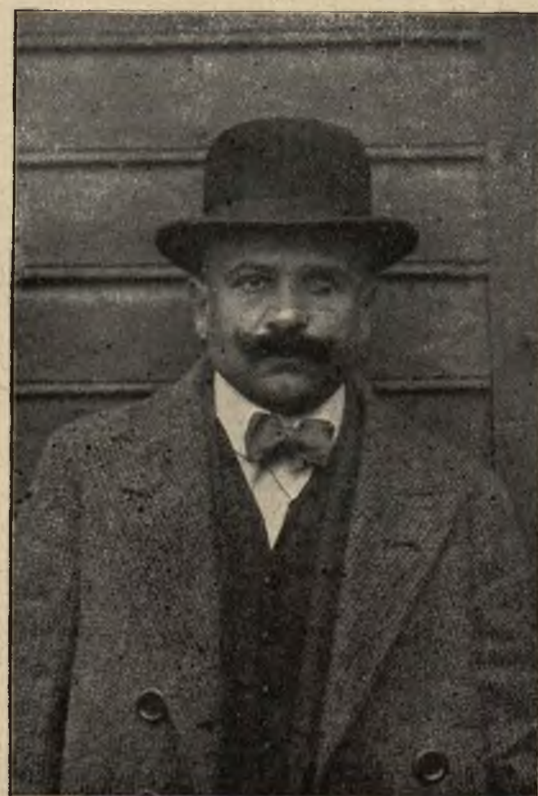
Ponad Dublinem i okolicznymi miastami Irlandyi zawisła groźba krwawych walk. Rozpoczęło się małym strejkiem w Dublinie, który rozdmuchany z jednej strony przez przywódców robotniczych, z drugiej przez upór pracodawców przybrał wielkie rozmiary i przemienił się w krwawe walki.

Po wybuchu bezrobocia pracowników tramwaju elektrycznego w Dublinie, przedsiębiorstwo uciekło się do pomocy łamistrejków. Postępek ten wywołał wielkie rozgoryczenie wśród robotników i cała rzesza robotników Dublinu stanęła w obronie praw swych kolegów.

Na prośbę lorda majora wydał wicekról rozkaz, zabraniający urządzać wiece robotnicze.

Mimo to strejkujący urządzili wiec, na którym wbrew zakazowi miał przemawiać Jim Larkin, przywódca robotników. Dał on słowo, że będzie mówił za wszelką cenę.

W przebraniu staruszka pojawił się na miejscu, gdzie wiec miał się odbyć i zaczął mówić. Policya



Echa napadu pod Sichowem: Maryan Palusiński z Ropczyc, aresztowany w Tarnowie.

rzuciła się na robotników, aresztowała Larkina i poraniła przeszło 300 ludzi.

Echa napadu pod Sichowem.

Mimo ogłoszonej nagrody tysiąca koron za dostarczenie wskazówek w sprawie wykrycia bandytów, którzy urządzili napad na pociąg pospieszny pod Sichowem, dotychczas nie można było znaleźć żadnych poszlak, któreby wskazywały, gdzie tych bandytów szukać należy.

Istnieją tylko przypuszczenia. I tak, zeszłego ty-



Echa napadu pod Sichowem: Władysław Sikora z Bochni, aresztowany w Tarnowie.

godnia przytrzymano w Tarnowie trzech niebezpiecznych włamywaczy, którym udowodniono kilka włamań w Tarnowie. Nadto są oni mocno podejrzani o udział w napadzie na pociąg pospieszny w Sichowie.

Nie mogą się oni bowiem wykazać, co robili w nocy z 25 na 26 sierpnia, ponadto znaleziono przy nich laskę ciemno-zieloną z czarnemi prążkami, trzcinową, z zakręconą rączką, okutą w srebro, na którem są wtłoczone dwie drobne litery F. L.

Celem przyspieszenia śledztwa umieszczamy fotografie ujętych zbrodniarzy i prosimy podróżnych, którzy owej nocy tym pospiesznym pociągiem jechali, by dali znać pisemnie, albo osobiście do policyi w Tarnowie, czy który z tych podejrzanych nie był w pociągu przed zatrzymaniem go, lub czy też na polu nie czekał na zatrzymanie pociągu.



Krwawe rozruchy w Anglii: Wiec robotników strejkujących w Dublinie.

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

11

Reszta słów zamiera w niewyraźnem mruczeniu. Trzej sędziowie udają się na naradę do sąsiedniego pokoju. Upływa kilka minut, wracają na salę. Przewodniczący ogłasza wyrok, który skazuje Margę na dwa lata więzienia.

— Niech pani się nie przestrasza, baronowo — zawołał obrońca do swej klientki, która zbladła śmiertelnie — jeszcze nie wszystkich dni wieczory się skończyły! My postaramy się...

Zamilkł, gdyż Marga nie słyszy już jego ciepłych słów pocieszenia. Zemdlała i ciężko opadła na ławę oskarżonych.

Na sali zapanowało ogólne zamieszanie. Na ratunek pospieszyli przewodniczący, obrońca, prokurator i inni. Przewodniczący rozkazał dwu woźnym sądowym przenieść zemdloną do sali posiedzeń przysięgłych. Następnie podszedł do ławek świadków.

Doktor Burger, popychany własną troską i widząc zresztą dobrze, że bez jego pomocy się nie obejdzie, powstał właśnie ze swego miejsca. Dwaj inni lekarze, dr. Major i profesor Sturm, zaraz po ukończeniu przesłuchania świadków, poprosili o zwolnienie ich i opuścili salę. Nie było ich więc w decydującym momencie.

— Panie doktorze! proszę bardzo — zwrócił się przewodniczący do Roberta.

Ten pospieszył szybko na wezwanie do sali obrad sędziów przysięgłych. Marga leżała wyciągnięta na kilku stołkach, pod głowę podsunięto jej poduszkę, o którą się pospiesznie wystarano.

— To nic poważnego — oświadczył dr. Burger, zbadawszy puls i skronie leżącej. — Są to następstwa wielkiego wzburzenia i bojaźni serca. Może ma który z panów sole trzeźwiące? Proszę także o szklankę wody.

Obie rzeczy wnet się znalazły. Sole trzeźwiące zrobiły swoje i po chwili muskuły twarzy omdlałej zaczęły drgać i ramiona poruszyły się. W kilka minut potem otworzyła oczy i spojrzała zdziwiona na swe otoczenie. Wzrok jej padł na doktora.

— Pan tu, doktorze — o, jak to dobrze!

— Czy pani się już dobrze czuje, baronowo?

— Dobrze? A tak, o ile można nią być w mojem położeniu. Dziękuję panom.

Przewodniczący otworzył jedno z okien sali, aby dać dostęp dla świeżego powietrza.

— Niech oskarżona jeszcze z kwadrans tu pozostanie, Szulc! — rozkazał woźnemu. — Zostań przy niej.

— Nie umknę panom — zauważyła młoda kobieta z bladym uśmiechem.

— Wiem o tem, ale muszę spełnić mój obowiązek — odpowiedział poważnie przewodniczący sądu.

— Czy mogę przedłożyć panu prośbę, panie prezydencie?

— Czego pani sobie życzy?

— Czy mogę kilka minut porozmawiać z dr. Burgerem?

— Ależ owszem, przeciw temu nic nie mam.

Urzędnicy odeszli po chwili; dr. Ammarell wahał się, czy także ma iść.

— Muszę koniecznie z panią się rozmówić — mówił, niezdecydowany. — Ostatecznie... może lepiej, aby pani najpierw trochę wypoczęła. Odwiedzę panią jutro rano, a wtedy omówimy dalszą akcyę.

— Bardzo chętnie, panie mecenasie.

Nie zapraszała go, aby pozostał. Jasnem więc dlań było, że chce z dr. Burgerem rozmówić się w cztery oczy. Wobec tego obrońca także pożegnał się i odszedł.

Woźny sądowy cofnął się dyskretnie pod drzwi i usiadł odwrócony bokiem do rozmawiających.

Przez kilka chwil zapanowała w pokoiku, oświetlonym jednym tylko płomieniem gazowym, wielka cisza. Przerywały ją tylko dochodzące zdaleka głuche pomruki publiczności, która opuszczała, żywo dyskutując, gmach sądowy, oraz tykanie zegara na ścianie.

Marga usiadła powoli, nie patrzyła jednak na swego przyjaciela. Robert stał o dwa kroki od niej, spoglądając niespokojnie to na ziemię, to na sufit, wreszcie na zegar lub przez okno. Jej jednej nie mógł prosto w oczy spojrzeć!

— Panie doktorze — zaczęła nagle cicho, z wielką prośbą w głosie.

— Pani baronowo.

— Czy pan może jeszcze... podać mi rękę?

— Rękę... pani? O łaskawa pani — podstąpił ku niej, ujął jej białą rękę, uścisnął serdecznie i gorąco przytulił do ust.

Uśmiechnęła się słabo.

— Jak to szlachetnie i dobrze z pana strony, pan mną nie pogardza — nie boi się dotknięcia morderczyni?

— Pani poniosła nadludzkie katusze, kochana przyjaciółko — czyn pani był wynikiem rozpaczy — pani za niego nie odpowiada. Zawsze pani pozostanie tą samą, godną szacunku każdego szlachetnie myślącego człowieka!

Zerwała się i wyprostowała w całej swej postaci. Spojrzała mu w oczy przerażonym wzrokiem.

— I pan, doktorze — pan...?

— Co się stało, pani baronowo, dlaczego patrzy pani na mnie z takim wyrzutem?

— I pan także wierzy, żem winna? Mimo mojego oświadczenia? Pan nie wierzy we mnie, w prawdziwość i szczerość mej duszy?

Zdumiony, cofnął się młody lekarz krok w tył.

— Pani, pani naprawdę jest niewinną, Margo?

— Czyż inaczej tak bym utrzymywała? Chyba pan, doktorze, zna mnie na tyle! Aby kłamać, jestem na to za dumna, uważałabym, że postępuję nieuczciwie, gdybym popełniła jakiś czyn, a nie miała potem odwagi zań odpowiadać. Czyż tego na rozprawie nie powiedziałam? Czy pan słowa moje wziął za puste wybiegi?

Młody człowiek krzyknął radośnie, twarz jego rozbłysła silnem wzruszeniem.

— Niewinna? O, jeśli pani mi to mówi, pani baronowo, pani wie, że panią czczę, jak świętą. Pani jest... o mój Boże, tyle szczęścia, tyle szczęścia... naturalnie, że pani niewinna! Jak mogłem choć przez chwilę wierzyć w to, co mi mówiono.

— Los przeciw mnie się obrócił — nawet anioł byłby uwierzył w moją winę — oświadczyła łagodnie. — Nie mogło być inaczej. A przecież ja jestem niewinna, doktorze, serce może się zdecydować, aby wyłączyć siebie z życia, które rozczarowało i dręczy. Ale, aby drugie życie niszczyć! O... przecież to zupełnie co innego! Ja przynajmniej nie miałabym dość siły na coś podobnego.

Znowu podała mu rękę, którą on tym razem zatrzymał w silnym uścisku.

— Co jednak teraz robić? Niewinna, a przecież skazana!?

— Straszny los!

— Pani musi wnieść apelacyę, musimy niebo i ziemię poruszyć...

Potrząsnęła smutnie głową.

— Jestem ofiarą dziwnych powikłań okoliczności. Cóż mam robić? Moim słowom nikt nie wierzy, a dowody... o doktorze! to przecież jest taki wypadek, w którym tylko cud może pomódz. Jakżeż moja niewinność ma się kiedy okazać? To się nigdy nie stanie. Ja, morderczyni dziecka dla świata, odcierpię moją karę, a potem... co potem? Nic mi nie pozostaje, jak odejść daleko w obcy kraj, gdzie nikt mnie nie zna, aby, wiedząc o swej niewinności, rozpocząć nowe życie.

Twarz jego zasępiła się. Ciemny, ponury cień rozciągnął się po niej i nawet na głos się opuścił, gdyż tenże brzmiał głucho i bezdźwięcznie, kiedy po chwili się odezwał:

— Pani chce odejść, daleko odejść? Czy to tak koniecznie być musi? Czy pani i tu w ojczyźnie nie znajdzie jakiegoś sposobu, aby sobie zapewnić bodaj skromne szczęście?

— Jak może czuć się szczęśliwym ten, kto stracił cześć? — westchnęła cicho.

— Ten wyrok pani czci nie dotyka.

— Mimo to... ktoby morderczyni zechciał dać potem jakieś zajęcie? Nikt nie zniósłby mnie w swym domu, lub rodzinie. Nieufność i podejrzenia towarzyszyłyby każdemu memu krokowi.

— A swych przyjaciół tak nizko pani ceni, pani baronowo? — odpowiedział z lekkim wyrzutem.

— O nie!... ja wiem, że pan... pan ufa mi bardzo.

Trzymał jeszcze ciągle rękę jej w swoich dłoniach i przycisnął silnie do piersi.

— Ale cóż pan może dla mnie zrobić?

— Wszystko.

Uczuł nagle w sercu dosyć odwagi, uścisnął jeszcze raz jej rękę i rzekł z naciskiem:

— Na rozprawie słyszeliśmy zeznanie, że po tych wszystkich rozczarowaniach i walkach młodości pani serce przemówiło...

— Panie doktorze! — zawołała, przerywając mu.

— Czy mogę zapytać, za kim? — dopytywał się, nachylając się ku niej.

— Jakiż cel ma jeszcze mówienie o tem? — odpowiedziała smutnie.

Oczy jego rozbłysły płomieniem.

— Pani słowa zapalają we mnie szczęśliwą nadzieję, Margo! — zawołał półgłosem, wkładając w słowa całą siłę swego uczucia. — Czy ja jestem tym, niech pani powie mi prawdę, Margo?!

— Tu... tu na tem miejscu...

— Musi pani to zrobić, gdyż kto wie, kiedy znowu zdarzy się sposobność taka, jak dzisiaj, abyśmy się porozumieli. Margo, niech pani da mi pewność... nie tylko ze względu na mnie, ale i ze względu na panią. Będzie pani mogła zabrać ze sobą do ciemnej celi pociechę, nadzieję, cel jakiś, który podtrzyma pani odwagę i ustrzeże panią przed rozpaczą.

Młoda kobieta potrząsnęła smutnie głową.

— Tak pan sądzi? A jakiż cel ma to być, jaka nadzieja i pociecha?

— Pani przyznaje więc, że dobrze przypuszczam? — dopytywał się coraz natarczywiej.

Blade policzki Margi zaróżowiły się silnie. Ciemne oczy spuściły się zawstydzone.

— Niech mnie pan nie dręczy... to bezlitosne...

— Margo... — szeptał jej drżącym głosem, podczas gdy pierś jego podnosiła się silnie. — Nie mylę się. Tak, czy nie?...

— Tak... ale proszę mnie nie pytać...

Wyczerpana opadła znowu na stołek.

— Dziękuję pani... — zawołał półgłosem wprawdzie, ale pełen mocy radosnej. — Margo, zrobiłaś mnie najszczęśliwszym z ludzi.

Łza zabłysła na jej powiekach.

— Nieszczęśliwy, niemądry człowiecze — szepnęła zdając sobie nagle sprawę z położenia — czego pan właściwie chce? Czem może być dla pana moja miłość? Niech pan nie zapomina, dokąd ja idę i że nigdy, nigdy nie ma nadziei, abym cześć mogła odzyskała...

— Nie zapominam o tem ani na chwilę, Margo. O ukochana, co mnie to w tej chwili obchodzi? Tyś mi powiedziała, że jesteś niewinna, więc nią na pewne jesteś.

— Waryacie... Pana miłość pędzi niepowstrzymana, nie myśląc o tem, że droga, na którą wchodzi, pełna jest gwoździ i cierni. Jaką towarzyszką życia mogłabym być dla pana? Byłaby to największa krzywda, jaką mogłabym panu wyrządzić, gdybym się ofiarowała panu za dozgonną towarzyszkę życia. Nigdy nie uczuję już spokoju wewnętrznego wobec prześladującej mnie myśli, że spoczywa na mnie fałszywe podejrzenie. Nigdy nie mogłabym tego zapomnieć, Robercie! nigdy! Zjadłaby mnie troska i niepokój!

— Pracowałabyś ze mną, Margo, w mojem szczytnem powołaniu. Wspomnienie twojego nieszczęśliwego dziecka i twoich trosk stanie się błogosławieństwem dla setek nieszczęśliwych dzieci. Zamiast jednego utraconego dziecka, będziesz miała wiele, bardzo wiele, którym zastąpisz matkę. To wielkie, szczytne powołanie oczyści twą duszę, Margo!

Spojrzała na niego zamyślona, rozmarzona, lecz smutna.

— Tak, piękne jest to, co pan mówi, i według mojej myśli — przyświadczyła mu po chwili. — Przypuszczam, że dla ciebie i tych biedaków mogłabym mieć jakąś wartość, ale... co powiedzą rodzice twoich wychowanków, że ty ich pieszczochów powierzasz w ręce morderczyni?

Roześmiała się gorzko przy tych słowach i dodała:

— Nie, Robercie — właśnie ze względu na ciebie i na mnie oświadczam ci: Jak długo znowu czysta i bez winy nie stanę przed ludźmi, nie mogę dla ciebie być niczem więcej, tylko wspomnieniem, snem! Nie chcę cię za sobą pociągać w nieszczęście, nie chcę cię odrywać od twoich obowiązków, od wielkiej misyi twojego życia! Nie chcę tego, nie chcę, gdyż... gdyż... ja... cię... kocham!

W gorących słowach starał się odwieść ją od tego postanowienia. Mimo, iż głos jego miłą muzyką brzmiał w jej uszach, uzbroiła się w żelazną wolę i nie ustąpiła.

— Teraz jestem czysta — oświadczyła. — Przyjęcie twojej szlachetnej propozycyi zrobiłoby mnie zbrodniarką. A teraz idź, Robercie, nie zapominaj, że jestem skazaną, więźniem. Ten poczciwy człowiek tam stoi jak na węglach. Pomyśl o mojem postanowieniu spokojnie, Robercie, a przyznasz, że słusznie i rozumnie postąpiłam. Mamy zresztą jeszcze dość czasu... — dodała z melancholijnem spojrzeniem.

Wstała znowu, wyciągając do niego rękę na pożegnanie.

Głos drżał jej, oczy zaszły łzami, gdy, odwracając się od niego, szepnęła:

— Wierz mi, że twoja miłość już i tak jest wielką pociechą mego życia.

Niepewnym krokiem opuścił Robert pokój.

ROZDZIAŁ XVI.

Na dworze przyjęła go noc, burza, deszcz... Robert nie czuł nic wokoło siebie, nie wiedział nawet, co go otacza. Nie otworzył parasola, aby zasłonić się przed ulewnym deszczem, nie odwrócił głowy, kiedy wiatr wpadł na niego z całym rozmachem rozszalałego orkanu. Burza, jaka w nim szalała, była silniejsza, niż ta, której szedł naprzeciw, która wzburzyła naturę. Krew pulsowała mu gwałtownie w żyłach, a nawał uczuć oszałamiał go. Nieznany, słodki zachwyt walczył w nim z ogromnym smutkiem, wytwarzając stan psychiczny, jakiego nigdy jeszcze nie doznawał, jakiego wogóle nie znał i nie przypuszczał, aby był możliwy.

Prawie godzinę błąkał się tak po mieście, jak okręt bez steru, rzucony losem na wzburzone fale. Nie czuł ani głodu, ani pragnienia, a szczęście i rozpacz walczyły w nim o lepsze.

— Ona niewinna! — świadomość ta ozwała się nagle tryumfalnie w jego duszy. — Jeśli jednak tak jest, to nie może ona ani chwili pozostać w więzieniu. Czy ma stać się ofiarą pomyłki sądowej? Doktor Ammarell nie chciał wierzyć w jej niewinność, otóż teraz musi, jako prawnik musi znaleźć środki i drogi, aby wykazać jej niewinność. Powiem mu, co ona mi wyznała!

Zawołał natychmiast na pierwszego fiakra, jaki mu się nawinął i kazał jechać do mieszkania adwokata. Przemókł prawie do koszuli. Przyjaciela swego zastał w domu, spacerującego nerwowo po swojej pracowni.

Doktor Ammarell przeląkł się, gdy zobaczył lekarza.

— Do dyabła, doktorze, jak pan wygląda? Przecież przemókł pan, aż do kości, pan, jako lekarz, wyprawia takie historye?

— Cóż to szkodzi — odpowiedział Robert niecierpliwie — muszę z panem pomówić, gdyż...

— Nie, nie — przerwał mu adwokat, na prawdę zaniepokojony. — Pan dzisiaj jest rozdrażniony, nim z panem zacznę mówić, musi się pan u mnie przebrać. Potem siądzie pan przy kominku i wypije szklankę grzanego wina, które tymczasem dla pana przygotuję.

Doktor protestował, ale to nic nie pomogło. Ammarell ani na jotę nie ustąpił od tego, co powiedział.

— Muszę ja dzisiaj robić doktora dla lekarza — mruczał zadowolony. Po kwadransie siedział już lekarz, ubrany w szlafrok przyjaciela, na kanapie, a przed nim dymiła szklanka grzanego wina. Na zewnątrz był zupełnie spokojny, podczas gdy w duszy burza jeszcze huczała.

— Teraz pan może mówić, doktorze — oświadczył mu wreszcie adwokat.

— A więc słuchaj pan w trzech słowach: Marga jest niewinna.

— Skąd pan to wie?

— Powiedziała mi to ona sama — a mnie byłaby bezwarunkowo powiedziała prawdę. Była bardzo urażona, że ja wogóle wątpiłem w jej niewinność, kochany Ammarell. O! ja długo z nią... słowem, niewinnie jest skazana, niech pan wierzy mnie i jej!

Adwokat Ammarell wypuścił kilka wielkich kłębów dymu, potem zagryzł silnie wargi. Po chwili dopiero powiedział poważnie:

— Ona jest niewinna, wiem o tem, doktorze!

Robert odstawił zdziwiony szklankę, którą właśnie niósł do ust.

— Co i pan wierzy w to?

— Tak, doktorze, czy pan przypuszcza, że byłbym inaczej tak gorąco stawał w jej obronie? Nigdy nie mam zwyczaju mówić rzeczy, w które sam nie wierzę. Jeszcze wczoraj inaczej układałem moją mowę końcową, gdyż wczoraj jeszcze widziałem w niej morderczynię.

— Jakto?... a dzisiaj już nie?

— W czasie rozprawy zmieniło się moje przekonanie.

Doktor Burger okazał wielkie zadowolenie.

— Nie mogło przecież być inaczej — zawołał zadowolony. — Tem straszniejsze, że zachodzi tu wypadek, w którym tylko cud może sprowadzić rozjaśnienie. Biedna baronowa już zrezygnowała z ratunku, oświadczyła mi, że nie ma już żadnej możliwości wyjaśnienia jej procesu. Dla świata pozostanie już na zawsze winną. Obawiam się, że ma racyę. Tylko cud mógłby wykazać jej niewinność.

Doktor Ammarell nalał sobie szklankę wina, wypił ją, wypuścił kłąb dymu i powiedział spokojnie:

— A jednak bywają takie wypadki, doktorze...

— Pan na prawdę ma nadzieję?

— Nie tylko mam nadzieję, ale mam już pewne dane, na podstawie których może mi się uda rozwikłać ten gordyjski węzeł. Odkrycie moje zawdzięczam przypadkowi — cudowi, jeśli pan to tak chce nazwać — a może trochę także mojej bystrości obserwacyi. Ale ja nie tylko wiem, że Marga Wolfern jest niewinna, ja... znalazłem już nawet kierunek, gdzie dowody jej niewinności powinny być szukane, ba! jeszcze więcej, ja już przypuszczam, gdzie znajdę prawdziwego sprawcę.

Tym razem Robert zerwał się na równe nogi, wywracając rękawem szklankę, której pachnąca zawartość rozlała się po stole i podłodze.

— O! przepraszam! — zawołał, ale takim tonem, który wskazywał, że na ten wypadek zupełnie nie zwraca uwagi. — Nie potrzebuję zresztą już wina, gdyż i tak robi mi się gorąco. Cóż, na Boga! zdarzyło się takiego, Ammarellu i to na rozprawie, powiada pan? Ja przecież nic nie zauważyłem, a z innych obecnych także nikt? O kim pan mówi? Dlaczego nie mówił pan odrazu tam na miejscu?

— Gdyż w takim razie byłbym ostrzegł sprawcę i wszystko zepsuł — odpowiedział prawnik z przebiegłym uśmiechem. — Nie, nie, ani jedno słowo nie powinno było być powiedziane — nawet nie mogłem dać poznać po sobie, że fakt spostrzeżony zdumiał mnie, mimo, iż zaledwie mogłem nad sobą zapanować. Sprawca, którego podejrzywam, musi być przekonany dalej, że wszyscy uważają baronową za właściwą morderczynię. Musi tak, jak dotychczas, czuć się zupełnie bezpiecznym.

— A kto jest właściwym sprawcą?

— Nie wiem, mam tylko podejrzenia.

— Czyżby sam baron?

— Proces panu jasno wykazał, że on nie może być brany w rachubę. Według mego zapatrywania nie mamy tu do czynienia z mężczyzną, ale z kobietą?

— Z kobietą?



— O mój Boże!... tyle szczęścia! naturalnie, że pani niewinna.

— Tak. Niech pan słucha. Potrzebuję pomocnika i tym pan będzie, ponieważ pan ma obok mnie największy interes w tem, aby sprawę rozwikłać. Mogę również liczyć na pana dyskrecyę. Niepotrzebne jedno słowo, wypowiedziane przy pewnych osobach, mogłoby wszystko popsuć.

— Rozumie się, rozumie się! — zawołał doktor, pełen zapału. — Tylko dalej.

— Przypomina pan sobie świadka, kobietę, która właściwie z całą aferą nie miała nic wspólnego, pannę Albanus, gospodynię barona?

— Zapewne, ale ona...

— Ona zastała baronową w chwili, kiedy tamta trzymała w ręku flaszeczkę z trucizną.

— Tak... ale...

— Stała przy drzwiach, a więc dosyć daleko... mimo to na rozprawie poznała z całą dokładnością okazaną jej flaszeczkę.

— Zamieniła chyba przedmiotowe przeświadczenie na podmiotowe.

— Tak nie sądzę. Przypuszczam, że ona z całą pewnością poznała flaszeczkę. Pan sobie przypomina, że przewodniczący po ukończeniu jej przesłuchania przezemnie, dał jej do rąk flaszeczkę do oglądnięcia.

— Tak, tak było.

— A teraz niech pan uważa. Zanim panna Albanus złożyła swoje stanowcze zeznanie, nie tylko obejrzała dokładnie flaszeczkę, ale zauważyłem, że pospiesznie palcem prawej ręki szukała jakiegoś znaku na brzegu spodu flaszki. Dlaczego to robiła? Może pan zauważył, że po zeznaniach tej pani zamyśliłem się tak, iż nawet przewodniczący musiał mnie przywołać do porządku. Powodem tego zamyślenia było rozważanie spostrzeżonego faktu. Jak błyskawica przeniknęło mnie wtedy przeświadczenie, że klientka moja jest niewinna.

— Ależ... ja nie rozumiem, jak ta uboczna zupełnie okoliczność...

— Uboczna... doktorze, z pana jest bardzo lichy prawnik. Niech pan uważa na moje pytania: jeśli panna Albanus szukała na flaszeczce znaku, po którym ją mogła poznać, to musiała wiedzieć, że znak taki istnieje?

— Istotnie, chyba, że wiedziała.

— Jeśli nigdy flaszeczki tej nie miała w rękach — to w takim razie jakżeż znała taki mały znaczek na niej, kiedy rzekomo widziała ją tylko z bardzo daleka. Skąd pochodziła więc ta jej specyalna znajomość flaszeczki?

— Tego... na prawdę nie wiem.

— Wynika więc bardzo prosto: znalazła przedtem sposobność, albo jej poszukała, aby flaszeczkę obejrzeć. Oglądałem sam flaszeczkę po ukończeniu przesłuchania świadków i przekonałem się, że na dole mały kawałeczek szkła odskoczył, co stanowiło jednak tak małą skazę, że bardzo trudno było ją zauważyć. Ona jednak znała tę skazę. Czy okoliczność ta nie wskazuje na jakąś dziwną, bardzo dokładną znajomość flakonu?

— Ma pan zupełną racyę — zawołał zdziwiony lekarz.

— Czy pan nie przypomina sobie, czy flaszeczka ta była cała, kiedy znajdowała się u pana w szafeczce?

— O ile sobie przypominam, była cała. Czy jednak skaza ta nie mogła się zrobić wtedy, kiedy flaszeczka została wyrzucona do ogrodu?

— Niemożliwe. Znalazł ją tam komisarz i zaraz schował. Panny Albanus przy tem nie było, nie widziała też flaszeczki aż do dzisiaj. Skaza ta musiała powstać lub być już w tym czasie, kiedy istniała dla niej możliwość przekonania się o tem.

— Bardzo słusznie.

— Przypuszczam następujący przebieg rzeczy. Panna Albanus widziała przypadkiem flaszeczkę w rękach młodej kobiety. Ciekawość popchnęła ją do tego, aby się dowiedzieć, co właściwie baronowa w rękach trzymała i tak szybko, zmieszawszy się, przed nią ukryła. Flaszeczka znajdowała się w płaszczu, który wisiał w sąsiednim pokoju na szaragach. Jako gospodyni domu nie trudno jej na pewno było dostać się pokryjomu do tego pokoju, w chwili, kiedy zarówno baronowa jak i zakonnica zajęte były w pokoju chorego, może w momencie, kiedy lekarz przyszedł z wizytą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W pięćdziesiątą rocznicę.

Stolica kraju, Lwów, złożyła przed kilku dniami uroczysty hołd tym, którzy za wolność naszą krew swą przelewali. Osiwiali weterani 1863 r. zjechali się do Lwowa na nadzwyczajne walne Zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania.

Równocześnie zaś patryotyczny Lwów urządził olbrzymi obchód na ich cześć. Trwał on dwa dni i był wspaniałą manifestacyą ducha narodowego. Rozpoczął się w niedzielę nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów. Odprawił je powstaniec ks. kanonik Solecki z Brzeżan. Następnie w sali Banku związkowego odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa powstańców.

Popołudniu na olbrzymiem boisku sokolem odbył się popis konnego Sokoła, przy udziale skautów i pieszych Sokołów. Sokoli wystąpili w mundurach z 1831 i 1863 r. Popis wypadł doskonale i oklaskiwany był przez tysiące publiczności.

Wieczorem w salonach Koła literacko-artystycznego odbyła się wieczornica na cześć powstańców.

Na drugi dzień w poniedziałek uroczystość rozpoczęła się wielkim wiecem na placu powystawowym. Ponieważ pogoda sprzyjała, plac zapełnił się dziesiątkami tysięcy ludzi. Wśród gości przybyli także i bawiący we Lwowie Węgrzy. Pierwszy przemawiał poseł dr. Adam, po nim zaś składali hołd weteranom delegaci różnych instytucyi i towarzystw. Imieniem powstańców dziękował prezes ich p. Wojciech Biechoński, następnie zaś reprezentant Węgrów biskup K. Komlossy z Preszburga, oraz artysta-malarz Ludomir Benedyktowicz.

Po wiecu uformował się olbrzymi pochód, który ruszył na cmentarz łyczakowski. Tam pod krzyżem pamiątkowym przemawiało szereg mowców. Pierwszy zabrał głos wiceprezydent dr. Rutowski, po nim mówił Węgier baron Nyary, dr. Kovacs, imieniem kobiet p. Jaworska, prezes Sokołów dr. Fiszer, poseł Hudec, akademicy Wolańczyk i Węgier Dunek i t. d., wreszcie imieniem Związków strzeleckich przemawiał p. Uziembło, z ramienia Drużyn strzeleckich Bauer i z ramienia „Życia“ i „Kuźnicy“ p. Kron.

Uroczystość miała przebieg bardzo podniosły. Obok posiwiałych w boju weteranów stanęły szeregi młodych i najmłodszych, pełne zapału i wiary w lepszą przyszłość. Stanęli Skauci i Strzelcy, owe nowe milicye narodowe, które już nie idealnie tylko myślą o przyszłej naszej swobodzie, ale realnie całkiem do jej odzyskania się przygotowują.

W pochodzie, który trwał kilka godzin, uczestniczył cały Lwów, dając tem wyraz gorącemu swemu patryotyzmowi. Uwagę zwracały oddziały żeńskie Skautów, dalej liczne rzesze drużyn Bartoszowych. Rośli chłopi w włościańskich świtach i sukmanach, witani byli przez publiczność gorącymi oklaskami.

Goście węgierscy wystąpili w bogatych narodowych strojach. Lśniły się bogate dolmany, barwne żupany ze srebrnymi i złotemi ozdobami, powiewały kity na czapkach. W pośrodku zaś górowała wyniosła postać w fioletach biskupich ks. Komlossy, biskupa z Preszburga.

Na końcu pochodu szli robotnicy. Szary, niepozorny tłum, ale krzepki. Milczący, ale w sobie skupiony, jako godło swego trudu i hołd dla bojowników wolności, niosły te masy robotnicze wieniec cierniowy z czerwonemi szarfami.

Pochód przeszedł ulicą Pułaskiego, Zyblikiewicza, Pańską i Piekarską.

Kiedy następnie skończyło się zebranie pod krzyżem pamiątkowym, delegacye organizacyi, biorących w uroczystościach udział, udały się na cmentarz powstańców i tam na grobach złożyły wieńce.





W pięćdziesiątą rocznicę:

Na placu wystawowym przemawia artysta malarz Benedyktowicz (X).

Powitanie zebranych na wiecu przez posła dr. Adama (X).

Na cmentarzu przemawia wiceprezes dr. Rutowski (X).





W pięćdziesiątą rocznicę:

Imieniem Węgrów przemawia baron Nyary (X).

Oddział skautystek lwowskich w pochodzie.

Polki niosą wieniec cierniowy w pochodzie.




W pięćdziesiątą rocznicę:

Tłumy zgromadzone na wiecu na placu powystawowym.

Uczczenie pamięci zmarłych na cmentarzu łyczakowskim.

Kronika tygodniowa.

Słusznie ludzie powiadają, że, gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła, a już najgorzej, jeśli ona zabiera się do polityki.

Król grecki, Konstantyn, syt laurów wojennych, które zupełnie niespodzianie ozdobiły jego skroń, postanowił odbyć podróż po Europie, a ulegając namowom swej połowicy, zaczął od Berlina, gdzie rezyduje jego wymowny szwagier.

Nie byłoby ostatecznie w tem nic złego, że pamiętał o swej rodzinie, ale zupełnie niepotrzebnie począł naśladować cesarza Wilhelma i wygłosił toast na cześć armii pruskiej i ducha niemieckiego. Według jego zapewnienia armia grecka zawdzięcza swe powodzenia tylko przestrzeganiu pruskich wskazań sztuki wojennej.

Zrobił się huczek niemały, najbardziej obrazili się o to Francuzi, których instruktorowie kształcili armię grecką. Opinia publiczna zaczęła się domagać, aby Grecyi wypowiedziano zarówno protekcyę dyplomatyczną, jak i poparcie finansowe, a trzeba wiedzieć, że potomkowie Agamemnona, Achillesa, obu Ajaksów, Menelausa i jak tam jeszcze nazywali się starożytni bohaterowie, winni są dotąd Francuzom okrągły miliard, a drugi mają zamiar jeszcze pożyczyć... Gallijski kogut jest ogromnie wrażliwy, zwłaszcza zaś na słowa, które dochodzą z Berlina.

Król Konstantyn połapał się po niewczasie, iż palnął głupstwo i zaczął się tłumaczyć, że żona kazała mu podkadzić swemu rodzonemu bratu, a on, jako posłuszny Menelaus, usłuchał rozkazu pięknej Zofii, gdyż tak tej „Helenie“ na imię.

Ponieważ Bałkan jest obecnie niewyczerpanem źródłem natchnień dla kompozytorów i librecistów, możemy być pewni, że znajdzie się jakiś muzyk, który skorzysta z tego nieporozumienia i obdarzy świat jakąś nową „Wesołą wdówką“, albo „Piękną Zofią“.

Król i małżonek zrobił swoje, to jest strzelił „byka“, od tego zaś są ministrowie, aby naprawić to, co zepsuł. Tak dzieje się na całym świecie, tak też postąpili i greccy mężowie stanu, by ratować zagrożoną sytuacyę. Premier grecki udał się do poselstwa francuskiego w Atenach, by wyrazić ubolewanie z powodu tego „nieporozumienia“, ludność urządziła szefowi francuskiej misyi wojskowej przy jego wylądowaniu w Pireusie wspaniałą owacyę i sprawa załatwiona.

Ostatecznie nie byłoby czego kłopotać się debiutem oratorskim króla Hellenów, gdyby nie to, że aż nazbyt widoczną jest dążność polityki niemieckiej, by zdobyć sobie wszystkie wpływy na Bałkanie. Polityka cesarza Wilhelma w najnowszym jej greckim zwrocie dąży wyraźnie do zmiany dziesiejszego układu sił międzynarodowych, panhellenizm bowiem, forytowany obecnie przez Berlin, wchodzi w kolizyę z dążeniami Włoch, sojusznika Niemiec, dotyka także najżywotniejszych interesów monarchii austryacko-węgierskiej.

A wszystkiego tego narobiła niewiasta, która, jako szef trzeciego pruskiego pułku grenadyerów gwardyi, umie trzymać swego męża w ryzach i zmusza, by tańczył, jak ona zagra.

Wogóle wszystkie damy z rodu Hohenzollernów są bardzo energiczne, nie zazdroszczę też ex-królowi portugalskiemu Manuelowi, który tam poszukał sobie dozgonnej towarzyszki tej ziemskiej wędrówki i niezawodnie będzie jęczał pod jej pantofelkiem, ale za to może się cieszyć protekcyą przemożnych krewniaków i kto wie, czy nie doczeka się powrotu na tron ojców, o ile naturalnie nie przeszkodzi temu urzędowo już zapowiedziany koniec świata, a raczej Europy.

Słyszeliśmy i czytaliśmy już tyle przepowiedni tego rodzaju, dzięki jednak Bogu, żadna z nich dotąd jakoś się nie spełniła.

Złowieszczym prorokiem jest w tym wypadku nie jakiś szarlatan, albo astrolog, ale mister Neble, zasłużony profesor geologii na uniwersytecie we Filadelfii.

W poważnym organie: *American Geological Journal* ogłosił on artykuł, w którym dowodzi, że w roku 1972. Europa zniknie zupełnie z powierzchni ziemi. W tym roku przyjdzie niebywałych rozmiarów i siły trzęsienie ziemi, które rzuci znaczną część oceanu Atlantyckiego na biedną Europę, a ona podzieli los legendowej Atlantydy. Według najnowszych badań istniała ona podobno i również pochłoniętą została przez fale żarłocznego oceanu.

Profesor Neble długoletniemi obserwacyami doszedł do wniosku, że katastrofa, którą przepowiada, przygotowuje się we wnętrzu kuli ziemskiej już od dwu wieków, a wszystkie dotychczasowe trzęsienia były tylko tej ostatniej olbrzymiej katastrofy niejako próbami i zapowiedziami.

W r. 1972. groźna siła wewnętrzna podniesie dno oceanu Atlantyckiego, który zaleje całą prawie Europę, pozostanie tylko niewielki kawałek lądu we wschodniej części Rosyi...

Bardzo miła perspektywa, powie zapewne każdy, kto nie jest amatorem wody. Jeśli nie nas, to naszych potomków czeka los Izraelitów, żyjących w czasach błogosławionej pamięci ojca Noego, o którym powiada Pismo św., że „chadzał wciąż przed Panem, jak ognia, tak się wody bał, a wino pijał dzbanem“.

Pocieszajmy się przecież myślą, że najwięksi nawet uczeni są zazwyczaj omylni, mógł się więc i pan profesor Neble pomylić o jaki mały tysiąc lub dwa tysiące lat. Choć, prawdę powiedziawszy, gdy tego roku zaczęły niebiosa darzyć nas obfitym dżdżem, byłem przekonany, że ów potop już się zbliża...

Na uczczenie tej uroczystej chwili i pożegnanie starej Europy przygotowuje się wspaniały koncert futurystów. W skład orkiestry, zwanej zespołem „hałaśników“, wchodzą tego rodzaju artyści jak: brzękotnicy, wybuchacze, grzmotnik, gwizdawnicy, łoskotnicy, gulgotacze, łomotacz, popiskiwacz i kichacz.

Niech kto przypadkiem nie myśli, że to żarty! Muzyka przyszłości zerwała ze staremi tradycyami i szuka dla siebie nowych dróg, któreby prowadziły do serca i uszu słuchaczów. Początek już zrobiono, dwa tego rodzaju koncerty odbyły się w dniu 2 lipca w Modenie, a 11. sierpnia w Medyolanie, ostatnio produkowali się futurystyczni hałaśnicy w teatrze Constanzi w Rzymie.

Sukces odniesiono niemały, rozentuzyazmowana publiczność wyraziła czynnie uznanie twórcom nowego kierunku.

Zapał doszedł do tego stopnia, iż kres „owacyom“ położyła dopiero policya, a wielu futurystów z sińcami i w podartem ubraniu chyłkiem uciekało w zacisze domowego ogniska.

Jako następstwo wojny bałkańskiej zawitał do Galicyi miły, choć nieproszony gość. Jest nim cholera, która zwykle przybywała do nas *via* Brody (dlatego tak zwana „cholera brodzka“), tym razem jednak obrała sobie inną drogę, bo przez Węgry. Dotychczas zgłoszono zaledwie kilka jej wypadków na samem pograniczu węgierskiem, władze sanitarne obudziły się jednak z drzemki i zarządziły różne środki zapobiegawcze.

Opinia publiczna, pochwala ten krok, narzekają tylko „biedni“ kamienicznicy, którzy uważają go za nowy zamach na swoją kieszeń.

Spotkałem onegdaj jednego z nich. Wędrował właśnie od Hawełki do Wentzla, by się przekonać, gdzie pilzner lepiej smakuje. Ponieważ miał minę tak skwaszoną, jak hr. Zeppelin, gdy mu doniesiono, że znowu jeden jego balon popełnił samobójstwo, topiąc się obok Helgolandu, postanowiłem więc zaczepić go i zapytać o powód.

— Sługa radcy dobrodzieja! — zagadnąłem, przystając.

— A sługa, sługa! — odparł z godnością.

— Dokądże droga?

— Idę, panie łaskawy, „pod Obraz“, bo mi dziś jakoś piwo u Hawełki nie smakuje. Za ciepłe!... Starzeje się człowiek, nie może dojść właściwego smaku. Muszę się nawet poradzić lekarza, ale tak prywatnie, aby to człowieka nic nie kosztowało... Bo teraz straszne ciężkie czasy!

— A cóż radcy dobrodziejowi dolega?

— Uważa pan, czasem gniecie mnie tu — to rzekłszy wskazał na okolicę żołądka — to znów czuję jakieś dziwne uczucie próżni tu! — wskazał znów na głowę — co zaś najważniejsze, nie mam do niczego smaku! Jeśli jestem najpierw u Hawełki, a potem dopiero u Wentzla, to mi Hawełkowskie piwo lepiej smakuje, jeśli zmienię porządek, wolę pilznerka z „pod Obrazu“... Choć ja wiem, co jest przyczyną! Zmartwienia, łaskawco, zmartwienia!

— Co też radca dobrodziej mówi! Kamieniczny pan i zmartwienia!...

— Tak! Tak!... Wy nam zazdrościcie, że nie płacimy czynszu za mieszkania, ale ja nie radziłbym wam, byście się znaleźli w naszej skórze... Kto żyje, dybie na naszą skórę, a właściwie na kieszeń. Ot, teraz znowu ta cholera... żeby ją cholera!... — to rzekłszy, splunął z wstrętem. — Jeszcze gdzieś za górami i lasami, a tu fizykatowi zachciewa się byśmy porządki robili w naszych kamienicach. Czy słyszał ktoś coś podobnego?... To dlatego, że gdzieś tam o sto mil zachorował ktoś, ja mam z tego powodu ponosić wydatki?... Ani mi się śni!... To jest pogwałcenie konstytucyi, o to muszę się upomnieć w parlamencie nasi posłowie, bo inaczej, to wyrazimy im *votum* nieufności!

— Ależ, radco kochany! — zacząłem mu tłumaczyć, choć wiedziałem, że to się nie na wiele przyda — Tak być musi! Musimy być przygotowani na wszelką ewentualność!

— Terefere! Tak gadasz, bo cię to nic nie kosztuje! Jeśli rząd chce jakiejś tam z przeproszeniem hygieny, czy dezynfekcyi... żeby z piekła nie wylazł, kto to wymyślił, to niech to robi swym kosztem, a nie naraża porządnych ludzi na wydatki! Ja tam żyję, dzięki Bogu, lat sześćdziesiąt, a jakoś obchodzę się bez tego i jestem zdrów. Ale trzeba, panie łaskawy, żyć hygienicznie, jak Bóg przykazał, a nie urządzać żadnych ekstrawagancyi... Niech piją, jak ja, mrożoną miętóweczkę, to panie najlepsza dezynfekcya. Potem wyszlamować kiszeczki pilznerkiem, będziesz zdrów, jak ryba, cholera czmychnie, gdzie pieprz rośnie!... Ale nie jakiś karbol i inne dyabły!... Tfu!... Człowiekowi słabo się robi, gdy to mówi!

— Cóż na to poradzić!... „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!“ — powiada stare przysłowie...

— Ale niech moja kieszeń na tem nie cierpi! Ja tam zresztą nic sobie z tego nie robię. Magistrat swoje, a ja swoje! Oni wydają polecenia, ja udaję, że się do nich stosuję! I na tem koniec! Niech jednak lokatorzy nie dziwią się, że wobec tego będę musiał popodnosić im czynsze od kwartału... Powiadam panu, opłakaną jest dola każdego właściciela realności... Ale szkoda czasu. chodźmy na bombkę, bo mi jakoś niewyraźnie!...

Zgadzam się najzupełniej z mym szanownym interlokutorem i zdaje mi się, iż sam nie byłbym innym, gdybym tak był właścicielem bodaj jednopiętrowej kamieniczki. Od czegóż bowiem są lokatorzy? To są właśnie owe kozły ofiarne, na których skórze wszystko się odbija... Innemi słowy, nie opłaci się być ani jednym, ani drugim, choć, prawdę rzeknąwszy pozycya pierwszego jest daleko przyjemniejsza, choćby już tylko dlatego, iż może co kwartał narzekać na biedę, ciężkie czasy i inne dolegliwości i *ex re* tego podnosić czynsze, jak powiada każdy „ostatni raz w tym roku“.

Wspomniałem wyżej o słynnym Zeppelinie, którego balony taki paskudny pech prześladuje. Zamiast lecieć do góry, spadają na dół (... zato francuskie pancerniki wylatują w powietrze!...), ostatni wpadł nawet do morza i spowodował śmierć kilkunastu ludzi. Jednem słowem, nie powinniśmy ptakom odbierać powietrza, ale zadowolić się chodzeniem po ziemi, jak to czynili nasi ojcowie, dziadowie i t. d.

Ponieważ balony Zeppelinowskie mają mniej więcej kształt cygara, przypomnieli mi się zaraz nasi palacze i los garbaty, który stał się ich udziałem. Zarząd monopolu tytoniowego, podwyższając przed rokiem ceny swych wyrobów, zaznaczył wyraźnie, iż równocześnie poprawi ich jakość.

I stało się, jak obiecano, ale dopiero teraz.

Onegdaj idę do głównej trafiki po moje ulubione cygara „Kuba“ (sztuka jedenaście halerzy) i otrzymuję, ku mojemu bardzo nieprzyjemnemu zadziwieniu, jakieś flaczki, dające się wyginać na wszystkie strony, palące się lekko, jak słoma i szerzące przytem miłą woń kapusty...

Powiedziano mi, że powodem tej wiotkości cygar jest to, iż teraz wyrabiają je maszynowo, ja jednak utrzymywałem, z uporem pijanego, iż wolałbym, aby w środku zamiast powietrza, były liście tytoniu. Sprzedająca panienka przekonała mnie, a przynajmniej chciała przekonać, że jest to powietrze nie byle jakie, ale prawdziwe alpejskie, więc hygieniczne.



Prywatne gimnazyum realne w Zakopanem: Widok budynku, w którym mieści się gimnazyum.



Zakłady dobroczynne dla dzieci we Lwowie: Oddanie placu pod budowę zakładów; stoją: wiceprez. dr. Stahl (1), radca Sklepiński (2), dr. Starzewski (3), nadradca Ostrowski. (Do artykułu na str. 8).

Prywatne gimnazyum realne w Zakopanem.

U stóp uroczych Tatr w Zakopanem grono ludzi dobrej woli postanowiło przed rokiem otworzyć szkołę średnią dla obojga płci. Szkołę oparto na nowoczesnych zasadach koedukacyi z ograniczeniem ilości uczniów w poszczególnych klasach.

Władze szkolne, uznając znaczenie takiego Zakładu w tem pierwszem na obszarze naszej ziemi uzdrowisku i pierwszej stacyi turystycznej, nadały mu już w ciągu pierwszego roku istnienia prawo szkoły publicznej.

W tym roku szkolnym otworzono następne dwie klasy, tak że razem jest już klas cztery. Prócz tego istnieje przy Zakładzie kurs przygotowawczy dla dzieci młodszych, które z końcem roku szkolnego będą przygotowane do egzaminu wstępnego do klasy pierwszej gimnazyalnej oraz kursa z zakresu nauki klas wyższych, od piątej do ósmej. Zakład utrzymywany jest przez Towarzystwo z dr. Żychoniem



Nowy profesor konserwatoryum krakowskiego: Władysław Kłosiński.

i Jerzym Żuławskim na czele, dyrektorem zaś jego jest wytrawny pedagog, radca szkolny, Czesław Odrowąż Pieniążek. Ze szkołą połączony jest internat dla chłopców.

W bieżącym roku szkolnym z powodu powiększenia ilości klas, a zatem i uczniów, przeniesiono Zakład z willi „Szarotki“ do willi „Skoczyska“, nowego, suchego obszernego domu murowanego w słonecznem i ustronnem położeniu przy ul. Kościeliskiej.

Teatr Nowy we Lwowie.

Sprawa dobrze prowadzonych teatrów ludowych należy do tych ważnych problemów, które społeczeństwo nasze uznaje za konieczne, a których rozwiązanie przedstawia liczne trudności. Kraków do dzisiaj nie posiada teatru ludowego, gdyż nie ma na ten cel ani sali, ani ludzi, którzyby umieli rzecz poprowadzić. Lwów przed niedawnym czasem uzyskał teatr ludowy, pracujący pod nazwą „Teatr Nowy“. Dyrekcyę objął p. Jerzy Rygier, przy pomocy wytrawnego znawcy kwestyi teatralnych, ojca swego, Edmunda Rygiera.

Że potrzebę istnienia takiego teatru odczuwały szerokie sfery obywatelstwa we Lwowie, świadczy fakt, że Teatr Nowy cieszy się wielkiem powodzeniem.



Teatr Nowy we Lwowie: Grupa aktorów teatru z dyrektorem Rygierem w pośrodku.



Ogród zoologiczny jako szkoła: Aktorka Finyes Annuska uczy dzieci w budapeszteńskim ogrodzie zoologicznym.



Nowy metropolita Warszawy: Procesya na ul. św. Jana. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Ogród zoologiczny jako szkoła.

W pedagogice zaczyna coraz więcej zyskiwać zwolenników kierunek, który każe dzieci uczyć w ten sposób, aby uczący mógł o ile możności przedmiot, o którym uczy, dzieciom pokazać. Takie naoczne przedstawienie rzeczy ułatwia bardzo zrozumienie przedmiotu. Czynne są bowiem wtedy zarówno funkcye wzroku, słuchu i dotyku, a nie tylko słuchu, jak przy nauczaniu dotychczasowem.

U nas powoli powstają szkoły oparte na tej nowej metodzie, ale muszą one dopiero walczyć z prze-



Nowy metropolita Warszawy: Procesya uroczysta wyrusza z podwórza pałacu arcybiskupiego. (Fot. M. Fuks, Warszawa).





Nowy metropolita Warszawy: (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).
Alumni seminaryum warszawskiego w pochodzie, przed pałacem arcybiskupim w Warszawie. Delegacya księży z Łodzi wita ks. Arcybiskupa na granicy archidyecezyi w Koluszkach.

sądami społeczeństwa, które powiedzmy szczerze, nowości nie lubi, zwłaszcza w dziedzinie nauczania.

W Budapeszcie pojęto rzecz tę inaczej. Kilka aktorek teatralnych ofiarowało swe usługi celem otworzenia szkoły dla dzieci, która uczyłaby je zoo-



Jubileusz księgarza: Aleksander Kołłupajło.

logii w wielkim ogrodzie zoologicznym. Nauka odbywa się raz w tygodniu i gromadzi setki dzieci. Młode nauczycielki objaśniają dzieciom pokazywane żywe okazy. Lekcye te cieszą się ogromnem powodzeniem i liczba dzieci korzystających z nich ciągle wzrasta.

Jubileusz księgarza.

Wśród licznych pracowników księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie obchodził w dniu 15 września b. r. rocznicę dwudziestopięcioletniej pracy zawodowej p. Aleksander Kołłupajło, znany i w Krakowie, jako były kierownik filii G. Gebethnera i Spółki. Młody stosunkowo człowiek, od wczesnej młodości,



Nowy metropolita Warszawy: Ks. arcybiskup Kakowski (X) wita się z oczekującem go duchowieństwem

bo już w 16-ym roku życia jął się księgarskiej pracy po ukończeniu gimnazyum w Kaliszu.

Nowicyat księgarski rozpoczął w głośnej na one czasy i zasłużonej firmie M. Orgelbranda w r. 1888.

Po sześciu latach tej szkoły u rutynowanego pryncypała, przeszedł p. A. Kołłupajło do firmy Paprockiego. Pan Kołłupajło dzięki swej gorliwej i sumiennej pracy pozyskał w krótkim czasie zaufanie pryncypała i w 1895 r. został kierownikiem tej księgarni i te obowiązki pełnił mimo zmiany firmy, księgarnię bowiem Paprockiego kupili pp. Granowski i Sikorski, aż do roku 1900.

Najzaszczytniejszą kartę w historyi księgarstwa polskiego zawsze będzie posiadał ś. p. Robert Wolff.





Nowy metropolita Warszawy: (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).
Cechy warszawskie ustawiają się do pochodu. Grupa Łowiczanek, przybyła na ingres.

On przyjął chętnie p. A. Kołłupajłę do grona pracowników księgarskich, i oceniwszy jego zalety fachowe wybrał go na kierownika filii firmy w Krakowie w r. 1904. Na tem stanowisku pozostał jubilat do r. 1910, w którym to roku ze względu na swe stosunki rodzinne prosił firmę o przeniesienie go do księgarni w Warszawie, gdzie do obecnej chwili pozostaje, pełniąc niejedną odpowiedzialną czynność.

Nowy profesor konserwatoryum krakowskiego.

Wydział Towarzystwa Muzycznego w Krakowie powołał na stanowisko profesora gry na skrzypcach p. Władysława Kłosińskiego byłego ucznia tutejszego konserwatoryum. Pan W. Kłosiński kształcił się pod kierunkiem prof. Singera następnie prof. Wierzuchowskiego. Po złożeniu egzaminu państwowego z muzyki kształcił się w grze na skrzypcach i w pedagogii muzyki u prof. Bezecznego i Sevcika w Pradze. Studya uniwersyteckie filozofii odbywał w Krakowie. Powołanie w skład grona profesorskiego Krakowianina znanego zaszczytnie w naszem mieście, na prowincyi i w Pradze z wielu występów publicznych, uważamy za bardzo trafne, gdyż p. Kłosiński jako długoletni podagog może należyte usługi oddać instytucyi.

Z półek księgarskich.

John Foster Fraser: **Jak Ameryka pracuje.** Przetłumaczył Żuraw. Drugi nakład. Lwów 1913. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Drukarnia Jana Łazora w Przemyślu.

Autor, poznawszy opłakane stosunki naszego kupiectwa i przemysłu, przez przetłumaczenie angielskiego dzieła „America at Work“ stara się wykazać, jak niestrudzoną gorliwością Ameryka zdobyła sobie pierwsze miejsce w handlu światowym.

O aktualności wydawnictwa świadczy drugi nakład.

Dziełko ozdobione licznemi illustracyami.

Staraniem i kosztem Muzeum Narodowego w Rapperswilu wyszło pomnikowe dzieło p. t. **Bitwy i potyczki 1863—1864.** Na podstawie materyałów drukowych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu opracował *Stanisław Zieliński,* bibliotekarz Muzeum w Rapperswilu 1913. Nakładem Funduszu Wydawniczego Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Skład główny w księgarni Gubrynowicza i Syna, Lwów. Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka.

Poradnika teatrów i chórów włościańskich numer 8 i 9 zawiera: Wiersz Konopnickiej, p. n.: Wątpiącym, oraz artykuły: Ireny Mrozowickiej, Zjawy na scenie, Marysine Czepiny, Piosnki ludowe przy weselnym obrzędzie Czepin, oraz Stanisława Wasylewskiego: Molier na scenie włościańskiej. W dziale „Ocen i sprawozdań“ pomieszczono recenzye pióra pp. dra Jerzego Kollera i Teofila Szczerby. Z teki „Komisyi literackiej“, Bibliografia, Korespondencye i Kronika zamykają zeszyt. Adres Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska L. 45.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 36.

Łamigłówka:

K o r a
o z o n
n i k e
i g o r
e z a w
c i s a
w a z a
a r o n
k a m a
a m u r
c e r a
y o r k
i r a n

Bilety wizytowe: Automobilistka. Wioślarka. Rowerzysta. Turysta. Cyklistka.

Rebus: Pokutuje często dziecko za rodziców winy.

Trójkąt magiczny:

K a p u ś c i ń s k i
A n t a g o n i z m
P a l a t y n a t
U p a d ł o ś ć
Ś l e p i e c
C e y l o n
I r e n a
N e w a
S a d
K J
I

Przysłowiówka: Goły, jak palec. Główka, jak makówka, a rozumu brak.

Gwiazda magiczna:

c
e z
a n i m u s z
k c k a
s c
o a h z
k u m o w i e
i y
t

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, S. Krzyżanowski Kraków, M. Arbesbauer Lwów, K. Rosenbaum Rozwadów, E. Niestenberger Lwów, J. Wilczkiewicz Lwów, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K. Galiński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, F. Blätterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Swirski Piotrków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, R. Radomski Czerniowce, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Szumańska Rawa Ruska, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, W. Kalinowska Kalisz, M. Serbeńska Budzanów, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, I. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, J. Antosz Kołomyja, J. Jahoda Cieszyn, A. Gralewski Kraków, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, S. Rogaliński Warszawa, A. Balicki Stanisławów, K. Radoszewski Kolbuszowa, S. Osadowska Rzeczyca, X. Y. Warszawa, M. Szeparowiczowa Dobrzany.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **W. Wojciechowski Czerniowce.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kyffhäuser-Technikum Frankenhausen a. Kyffhäuser. W tym roku po raz 6-sty urządzony został przez król. pruskie ministeryum dla rolnictwa szczególny kurs maszynowo-elektrotechniczny dla dyrektorów szkół gospodarczych. 3-go września został tegoroczny kurs ukończony. Udział brali liczni panowie z rozmaitych prowincyi państwa pruskiego, którzy z ogromnem zainteresowaniem uczęszczali na wykłady i praktyczne ćwiczenia do laboratoryum maszyn i pól doświadczalnych. Przez urządzenie takiego kursu stoi jedynie Kyffhäuser Technikum przed wyższymi technicznymi zakładami naukowymi państwa niemieckiego.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Zygmunt Treszka. Kuty nad Czeremoszem: O wyniku konkursu na dwie powieści, ogłoszonego przez księgarnię św. Wojciecha nie zostaliśmy zawiadomieni. Należy zwrócić się tam bezpośrednio.

Ze świata kobiecego.

Królestwo mody.

Jesień w całej pełni zaczyna już zaglądać. Wprawdzie dnie są jeszcze dosyć ciepłe, ale wieczory już zimne, a noce bardzo chłodne zmuszają do oglądnięcia się za ciepłem ubraniem jesiennem. W dziedzinie spodnic nastąpił nowy przewrót. Owe wąskie, ciasne spodniczki, które tak ściśle opinały figurę, zaczynają ustępować miejsca spodniczkom znacznie szerszym, które pozwalają na swobodne poruszanie się. Bardzo modne, zwłaszcza dla młodych panien, są spodniczki plisowane, które na figurze bardzo ładnie wyglądają, na które jednak trzeba dosyć dużo materyi.

Wraz z poszerzeniem się spodnic wraca do swoich praw jedna z ważniejszych części stroju damskiego t. j. halka. Przeszła ona w ostatnich kilku latach bardzo zmienne koleje. Podczas, gdy dawniej uważano ją za konieczne uzupełnienie stroju, starano się tem samem, aby halka była ładna i efektowna, a więc strojono ją w koronki, hafty, falbanki i borty. Nagle panie przestały ją nosić. Wraz z wprowadzeniem mody sukien opiętych halka stała się niewygodną i w ostateczności uznawaną ją tylko jako *quantité négligeable*. Zamiast doskonałych grubych materyi, z których halki były przedtem robione, zaczęto robić je z materyi jak najlżejszych, jakby właścicielki ich wstydziły się tego, że je noszą. Wreszcie zaczęto halki skracać. Podczas gdy przedtem mogły one sięgać aż do kostek i nieraz dyskretnie wyglądać z pod spodnicy, skracano je po kolei do połowy łydek, później do kolan, wreszcie... zniknęły zupełnie, zamieniając się w ciemne majtki, które zamiast halek nosić zaczęto.



Suknia biała dla młodych panien na lekcye tańca.

Obecnie znowu wróciły halki do swych praw. Z chwilą, kiedy złamane zostało panowanie obcisłych spodnic, pojawiły się znowu, już nie jako coś tylko tolerowanego. Przeciwnie, moda jesienna i zimowa wyznaczyła im nawet poważne zadanie. Halka ma służyć na to, aby nadać nową linię sukniom. Ma być podporą dla szerokiej wierzchniej spodnicy. Robiona jest z materyi cięższej i w lekkiem zagięciu spada aż do kostek. W okolicy kolan jest najszersza; aby zaś utrzymywała się dosyć sztywnie i odstawała, ma wszyte druty lub nawet obręcze wązkie, które nadają jej wygląd podobny do krynoliny, nie będąc nią jeszcze. Prawdopodobnie jednak, jak znawcy sądzą, są one przygotowaniem do noszenia krynolin.



Suknia jesienna z materyt *pepita*.

Poza tem halki w nadchodzącym sezonie mają jeszcze drugie zadanie. Mają tworzyć artystyczne zakończenie spodnicy przez to, że będą dłuższe niż te ostatnie, a u dołu elegancko wykończone. Moda zimowa nakazuje, aby obszycia futrem u dołu były nie na wierzchniej sukni, ale na halce i z pod wierzchniej sukni wyglądały. Wobec tego jednak moda wprowadza jeszcze jedną nowość, mianowicie obszycia futrem, które można na guzikach lub zatrzaskach przypinać na dole do halek i dowolnie odpinać.

Jesienny sezon zachowuje z letniego sezonu jeszcze jedną nowość, którą znacznie rozwija, czyniac z niej bardzo ważną część toaletową, mianowicie szarfy, które zastępować mają paski. Mała zmiana w udrapowaniu takiej szarfy, a natychmiast zmienia się cała linia figury, tak, iż w ten sposób można zasadniczo przeinaczać swój wygląd. A to ma nieraz doniosłe znaczenie. Każda elegancka i modna dama powinna mieć więc wielki wybór takich szarf, wedle różnych stylów dobranych i w różnych kolorach. Za pomocą szarfy można przedewszystkiem doskonale skrócić lub przydłużyć stan. Zarazem można także suknię zrobić stylową i dostosować do różnych epok. Pasek z czarnego, szerokiego aksamitu, lekko owinięty koło pasa, pozwala doskonale uwydatnić koronki i tiule stanika. Jeśli chcemy otrzymać stylowe *panier rokoko,* podpinamy szeroką szarfą na biodrach spodnicę, a wtedy zarazem przydłużamy stan. Można jednak szarfę upiąć tuż pod piersiami, a wtedy mamy suknię w stylu dyrektoryatu lub czasów królowej Ludwiki. W ten sposób szarfa daje możność usuwania różnych defektów figury, albo zakrycia ich w dyskretny sposób. Dama, posiadająca krótki stan, może przydłużyć go, zawiązując szarfę na sposób wschodni bajaderek mocno i szeroko wkoło bioder i opuszczając w niskich draperyach. Jeśli chcemy stan skrócić, upinamy szarfę w stylu *empire* pod piersiami. Jedwabne i aksamitne szarfy nosi się przy sukniach z kreponu, muślinu i płótna; przy sukni kolorowej doskonale wygląda czarna szarfa *chantilly,* która z tyłu związana jest w motyla. *W.*



Suknia jesienna z czarnego sukna, przybrana niebieskim chitonem i haftem.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

13

— Życie moje od lat najmłodszych upływało niespokojnie! Gdy przybyłem do Paryża, kończyć studya medyczne, zabawa tylko i przyjemności były mi w głowie, sam dziwię się, jak zdać mogłem wszystkie egzamina i otrzymać dyplom lekarski. Gdybym był wtedy na drodze swojej spotkał jakąś zacną dziewczynę, byłbym uratowany, ale fatalność chciała, że poznałem łajdaczkę. Piękna była, tak piękna, że dziś jeszcze zapytuję się, co ją skłoniło do pozostania moją żoną. Gdy oprzytomniałem, było już zapóźno! Byłem zabawką w rękach tego stworzenia bez serca i sumienia. Powróciłem więc do porzuconych towarzyszów moich w dzielnicy łacińskiej i tam szukałem zapomnienia. Jest to zwykły, banalny sposób, który zawsze mężczyzn, choć na chwilę, oderwać może od przykrych wspomnień i myśli. Koledzy moi robili ze mną, co chcieli. Szczególniej jeden — wyrzekł wolno Kerlack, blednąc nagle. — Teraz, kiedy na zawsze uwolniłem się od niego, pytam sam siebie, jak mogłem tak długo pozostawać pod jego szatańskim wpływem! Czytałaś, Julio, mój proces? I nie wiesz, dlaczego, w chwili, gdy chodziło o życie moje, ja zamilczałem jego nazwisko?! Dlaczego pozwoliłem rzucić na siebie, cały ciężar winy, którą on powinien był ponosić? Bo byłem poprostu jego rzeczą, jego niewolnikiem!

— Moje dzieci, są w życiu ludzi tak straszne nędze moralne, że nie sposób odkrywać ich przed wami. Matka wasza później kiedyś wam je wyjawi. Ja wam powiem tylko, że jednej nocy zawezwany zostałem przez owego kolegę do kobiety, umierającej przez niego! Potrzeba mu było pomocy w ostatniej chwili i w razie wykrycia zbrodni wspólnika! Zwrócił się do mnie, bo wiedział, że nie jestem wstanie mu nic odmówić. Kobieta umarła. Kolega mój znikł nagle a ja zostałem z całym ciężarem odpowiedzialności na głowie.

— Napróżno broniłem swojej niewinności! Napróżno mówiłem, że zmarłej nie znałem z nazwiska i zawezwany zostałem tylko jako lekarz, w ostatniej chwili! Zasądzono mnie, bo ja nie wyjawiłem nazwiska mojego kolegi, lękając się go, a przytem wiedziałem, że w każdym razie za wspólnictwo odpowiadać będą! Nie omieszkał donieść mi on sam o tem do więzienia, gdzie mnie zamknięto! Doniósł mi jeszcze ponadto, że dopomoże mi do opuszczenia kraju na zawsze i zasilać będzie pieniądzmi! Szatańska transakcya, którą przyjąłem. Człowiek ten działał w sposób niewytłumaczony na moją wolę, hypnotyzował mnie! Przysięgam ci, siostro, na głowę tych dzieci, że tylko najszczerszą prawdę usłyszałaś odemnie! Nędznik ten, chciał za wszelką cenę pozbyć się mnie, bo czuł, że posiadam wszystkie jego tajemnice! Wyszukiwał mi zajęcia po różnych krajach, dokąd posyłał pieniądze! Przez kilka lat poznałem może z dziesięć zawodów, lecz wszystkie były uczciwe, zaręczam wam. Ołożyłem wkońcu trochę pieniędzy, kwoty, któremi mnie zasilał były bardzo małe i mogłem dalej żyć spokojnie, kiedy tęsknota za krajem rodzinnym zaczęła mnie męczyć okropnie! Postanowiłem powrócić, ale w jakiej trwodze, aby nie zostać poznanym! I jak ty, Julio, poznałaś mnie od pierwszego spojrzenia, kiedy nawet urzędnicy pałacu Sprawiedliwości i adwokat, mój obrońca, przechodzili, jak koło obcego człowieka?

— Postarałeś się pan zmienić swój zewnętrzny wygląd — odrzekła gorzko pani Morel — aby do siebie nie być podobnym, a mój biedny mąż czynił to samo, aby nie być podobnym do ciebie. I on również zapuścił brodę i przypominacie tak rażąco jeden drugiego, jak za czasów waszej pierwszej młodości!

— A głos! — szepnęła Fernanda, która przez cały przeciąg czasu opowiadania patrzała z najwyższą litością na stryja. — Czy teraz zdajesz sobie stryju sprawę ze wzruszenia, które mnie ogarnęło, gdy po raz pierwszy usłyszałam ten głos przez aparat telefoniczny? I wtedy, gdy mi towarzyszyłeś i tak troskliwie zaopiekowałeś się mną, gdy zasłabłam!

— Więc to była przyczyna twojej choroby — zawołała pani Morel z oburzeniem.

Fernanda spojrzała na nią tak proszącym wzrokiem, że zmieszana kobieta, która kochała nad wszystko swoją starszą córkę, zamilkła, spuszczając oczy.

— Widzisz więc, Julio — rzekł Jan Kerlack — jak się to dziwnie jakoś złożyło! Dziecko to na sam dźwięk mojego głosu poczuło zainteresowanie, czułem to w kilku słowach, które mi rzucała przez telefon i zapragnąłem ją poznać. Kilka godzin rozmowy z Fernandą wywołały dla niej w sercu mojem żywą sympatyę! Ale o tem już teraz mówić nie będę, skoro dom ten mam opuścić na zawsze! A przecież! Cobym dał za możność stania się wam w czemś użytecznym! Zarabiam tyle, wy zaś trzy kobiesy, same, bez opieki! Julio! czy nie udzielisz mi tej radości, aby chociaż zdaleka zastąpić wam mojego biednego brata? Czy dawno utraciłyście go?

Bolesne zdziwienie odmalowało się na twarzach pani Morel i jej córek. Jan Kerlack zrozumiał, że się pomylił.

— Więc brat mój żyje? — zawołał uszczęśliwiony. — A ja myślałem! Żyje, tylko go niema obecnie w domu?

— A więc nic nie wiesz, mój przyjacielu — rzekła pani Morel, zwracając się bezwiednie do szwagra w dawny, serdeczny sposób.

— O czem? — znowu zaniepokojony zapytał Jan Kerlack.

— Musiałeś nie czytać dzienników, sprawa była głośna, wszyscy się tak zainteresowali nagłem zniknięciem mojego męża!

— Brat mój zniknął? Czy dobrze słyszę, Julio! Na miłość boską, Julio, objaśnij mnie, proszę!

— Tak. Już kilka miesięcy temu!

I pani Morel opowiedziała z całymi szczegółami przebieg nieszczęśliwej katastrofy. Lecz, gdy wspomniała o Stanisławie Gewolskim, który z takiem poświęceniem podjął się odnalezienia jej męża, twarz Jana le Kerlacka przebiegł skurcz nerwowy, a z oczów, tak zazwyczaj łagodnych, posypały się złe błyski.

— Czy i teraz, moja bratowo, rozkażesz mi odejść? — zapytał, gdy pani Morel we łzach kończyła smutne opowiadanie. — Niech i tak będzie! Ale przysięgam ci, że poświęcę resztki sił i życia, aby ci zwrócić męża, a tym biednym dziewczętom ojca! Tego zabronić mi nie możesz!

— Jesteśmy tak nieszczęśliwe, mój przyjacielu! — zawołała pani Morel, wyciągając rękę do niego. — I wierzyć zaczynam, że to los naprawdę pokierował twoimi krokami i sprowadził cię do nas! Dzieci moje — zwróciła się do córek — jeżeli ja zapomnieć nie mogłam o winie waszego stryja, z której dostatecznie teraz oczyścił się w naszych oczach, wy macie prawo widzieć w nim tylko brata waszego ojca! Niechże serca wasze teraz za was mówią!

Zanim jeszcze przebrzmiały te słowa, Lusia i Fernanda były w ramionach Jana Kerlacka.

Księżniczka i jej towarzyszka.

Radość i zgoda panowała teraz w willi, a raczej pałacyku indyjskim w Neuilly, odkąd miss Ewangelina Goldenspeech postanowiła w nim pozostać, nie jako nauczycielka, ale przyjaciółka i towarzyszka księżniczki Kity. Kwestya materyalna została zupełnie wykluczona. Miss Ewangelina pozostała, bo kochała swoją wychowanicę nad życie i ponieważ księżniczka oznajmiła kategorycznie, że bez niej żyć nie będzie! I nawet charakter miss Ewangeliny uległ zmianie do tego stopnia, że pobłażliwem i przyjaznem okiem patrzała już na troskliwe zabiegi księżnej Sahadże koło swojej przybranej córki.

W tym czasie Mateusz Gewolski, za pośrednictwem księżnej, zajął przy małej księżniczce stanowisko nacelnego lekarza.

Czas zapowiadał się bardzo piękny. Po długich deszczach nastała sucha, słoneczna pogoda. Doktor Gewolski, zadowolony ze stanu swojej nowej pacyentki, zezwolił na krótki spacer do lasku bulońskiego, z którego księżniczka Kita powróciła trochę osłabiona i oszołomiona świeżem powietrzem, ale uszczęśliwiona i w doskonałym humorze. Miss Ewangelina więc, która z zasady nienawidziła Francuzów, musiała uczynić wyjątek dla doktora Gewolskiego, skoro za jego staraniem dawno niewidziane rumieńce, ukazały się na delikatnej twarzyczce „ukochanej jej gołąbki“ i nazwała go prawdziwie mądrym i uczonym człowiekiem.

Wieczory, które na zaproszenie księcia Kiwani Mateusz Gewolski spędzał w pałacu, zaliczane były do najprzyjemniejszych. Księżniczka i miss Ewangelina przysłuchiwały się z wielkiem zainteresowaniem, gdy rozmowa obydwu panów schodziła na teren nauki, a szczególniej, gdy doktor Gewolski opowiadał o mistycznej potędze fakirów.

Temat ten był niewyczerpany dla księcia Kiwani, opowiadał nadzwyczajne zdarzenia i obserwacye poczynione w tym kierunku w kraju swoim rodzinnym, szukając z doktorem naukowego wytłumaczenia tych tajemniczych i pozornie niewyjaśnionych faktów.

Pewnego dnia książę oddał do osobistej dyspozycyi księżniczki i jej przyjaciółki najpiękniejszy swój automobil i księżniczka, klaszcząc w ręce z radości, oglądała maszynę przez okno swojego pokoju, wołając:

— To dla nas, miss Ewo! tylko dla nas! Oh! jakże się cieszę! Sama z tobą uganiać będę po Paryżu! Skończona klauzura domowa! Doktor Gewolski jest naprawdę zacnym człowiekiem.

Lecz prawie natychmiast radość jej opadła. Usłyszała dzwonek przy drzwiach wchodowych. To był doktor! A jeżeli okaże się, że księżniczka ma trochę gorączki, trzeba będzie pożegnać się na dzisiaj z tym ładnym automobilem! A o gorączkę nie trudno; bo księżniczka od rana żyła w podnieconym stanie na myśl o czekającej ją przyjemności.

Spojrzała w lustro; była trochę blada, więc prędko potarła twarz ręką.

— Oh! gołąbko moja! Co ty robisz? — zawołała, udając zgorszenie, miss Ewangelina.

Ale księżniczka, uśmiechając się chytrze, ciągnęła ją już za rękę do gabinetu księcia. Panowie tak byli zajęci rozmową, że nie zauważyli nawet ich wejścia.

— Oto — mówił książę — akt, który dziś otrzymałem, spisany po indyjsku, z ostatniego mojego doświadczenia, uczynionego w Indyach.

Miss Ewa, chciała wyprowadzić księżniczkę, ale ta przytrzymała ją silnie nerwową ręką i miss Ewangelina, którą również interesowały żywo problemy fakirów, pozostała, przysłuchując się temu, co odczytywał książę.

„Za pomocą wosku fakir zabezpieczył wszystkie otwory swojego ciała, oprócz ust, przeciw dopływowi powietrza i kazał się zaszyć w worku. Gdy mu na jego rozkaz wywrócono język, zapadł natychmiast w sen letargiczny. Worek zapieczętował własnoręcznie książę Kiwani, poczem zamknięto go w drewnianej skrzyni, zabezpieczonej silnemi kłódkami. Następnie spuszczono do murowanego dołu, który dokładnie został zasypany ziemią. Na ziemi tej posiano jęczmień, a na rozkaz księcia, kilku żołnierzy dniem i nocą pilnowało grobowca. Po dwóch miesiącach jęczmień zazielenił się bujnie, a gdy w parę miesięcy później przybył książę, jęczmień był dojrzały, gotowy do zebrania. Za trzeciemi oględzinami grobowca, książę nie znalazł żadnych zmian, a że upływał już rok, to jest czas umówiony przez fakira, grób zburzono i wyciągnięto worek".

— Ja sam przeciąłem sznury i złamałem pieczęcie — mówił dalej książę. — Fakir został wyciągnięty. Serce nie biło i nie zauważyłem najmniejszego oddechu, tylko na czubku głowy odczuć się dawało przy dotknięciu, wyraźne ciepło. Fakir, który asystował temu zmartwychwstaniu, zręcznym ruchem przekręcił mu język i rozkazał nacierać go ciepłą wodą. Stopniowo oddech i puls powracał i po kilku minutach fakir powstał z miną zupełnie zdrowego człowieka. Żalił się tylko, że przerwano mu bardzo przyjemne sny. Oto, kochany doktorze, fakt dość charakterystyczny. Czy rzeczywiście przyjaciele jego nie udzielali mu pod ziemią pomocy, na to przysiądz nie mogę, choć zbadałem i to, lecz nie znalazłem nic podejrzanego.

— Rzeczywiście — odparł zamyślony Gewolski — fakt ten, jest nadzwyczajny.

— Jeżeli więc te rzeczy zajmują tak pana, czy nie chciałbyś zbadać ich na miejscu?

— Pomyślę o tem, tymczasem pracuję nad odkryciem tych tajemnic w mojem laboratoryum, do którego księcia zapraszam...

W tej chwili Gewolski, który podniósł głowę spostrzegł księżniczkę.

Wstał i, podchodząc do niej, zapytał uprzejmie:

— Czy to na pozwolenie przejażdżki, oczekuje Jej Wysokość i przychodzi po nie aż tutaj? Zaraz zobaczymy, jak tam ze zdrowiem.

Usadowił księżniczkę w fotelu i zbadawszy puls i serce z zadowoleniem spojrzał jej w oczy.

— Prawda doktorze, że jestem zupełnie zdrowa?

— I mogłabym się rozchorować, gdyby mi się sprzeciwiono — dokończył śmiejąc się Gewolski — księżniczka może się przejechać — zwrócił się do miss Ewangeliny — ale proszę uważać, żeby się zbytnio nie zmęczyła.

Księżniczka Kita z okrzykiem radości wybiegła z gabinetu i za chwilę, owinięta troskliwie szalami, siedziała już w automobilu obok swojej przyjaciółki. Gdy w godzinę później wychodziły z pałacu Tuilleries, a miss Ewangelina chciała już powracać do Neuilly, twarzyczka księżniczki Kity zasępiła się nagle.

— Oh! niedobra miss Ewangelino! A moje fotografie. Ty chcesz już wracać!

— Byłoby to bardzo rozsądnie! byłyśmy już w Luwrze, kochanko, gdzie dosyć się namęczyłaś oglądaniem tych przepięknych dzieł sztuki i lękam się, czy ci to nie zaszkodzi.

— Niedobra jesteś, Ewo! — powtórzyła księżniczka nadąsana. — Ja chcę mieć jeszcze fotografie! Mówiłaś, że kupowałaś je na ulicy Rivoli i jak widzę z planu, który stworzyłam sobie o Paryżu, to gdzieś stąd niedaleko!

Miss Ewangelina uśmiechnęła się tylko, do swojej gołąbki i udano się na ulicę Rivoli do sklepu z widokami i fotografiami. Gdy księżniczka ku wielkiemu zdziwieniu i zadowoleniu sprzedających nakupiła za pokaźną sumę szkiców, kartonów i drogich reprodukcyi, jeden z subjektów szepnął do drugiego:

— Zdaje mi się, że to ta stara Angielka, która raz już była u nas i pytała o artystę, mogącego naprawiać stare malowidła.

— Tak, zdaje mi się.

— A więc im powiem, że ten stary waryat malarz powrócił już do siebie.

— Co ty mówisz? powrócił? Widziałaś go?

— Widziałem, ale czekaj, później ci to opowiem, teraz idę poinformować te damy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Środkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Ptak. 2. Poeta rosyjski 3. Zespół muzyczny. 4 Jedna z Muz. 5. Wykrzyknik. 6 Malarz polski. 7. Inaczej uczta. 8. Pustynia afrykańska. 9. Nieprzyjemne uczucie 10 Rzeka w Europie. 11. Uczony kardynał polski. 12. Imię żeńskie. 13. Wodospad. 14. Znakomity ród polsko-litewski.

Łamigłówka.

Ułożył Jan Szewioł z Morgensternówki.

Uzupełnić poniższe wyrazy. Początkowe głoski, czytane z góry na dół, podadzą ostatnią wycieczkę Krakowian.

— dra
— oki
— ora
— ral
— owa
— ama
— ola
— ila
— pal
— arb
— dol
— ena
— tna.

Arytmogryf.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Liczby i kwadraty, zastąpione odpowiedniemi literami, utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego historyka.

1	4	□	12	6
3	21	□	7	6
1	20	□	18	9
8	6	□	20	22
15	6	□	10	19
22	20	□	6	16
15	4	□	20	22
11	14	□	22	12
1	16	□	11	5
2	6	□	8	6
18	20	□	17	10
11	6	□	12	6

Znaczenie wyrazów: 1. Utwór liryczny. 2. Miasto w Królestwie Polskiem. 3. Ryba. 4. Filozof angielski. 5. Wyspa. 6. Piąty dzień miesiąca u Rzymian. 7. Imię męskie. 8. Moneta. 9. Miasto w starożytnej Grecyi. 10. Cesarz rzymski. 11. Marszałek Napoleona I. 12. Sprzęt domowy.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

T r z o d a, k r o w a, p a w, g r a, p a.

Szarada.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Pierwsza-druga, to tkanina,
Także rodzaj gry ludowej,
Przy której Włoch zapomina
Wszelkiej swej troski życiowej.
Trzecia-druga, bardzo dawne
Pewne muzyczne narzędzie,
Niegdyś w całym świecie sławne,
A dziś w zaniechaniu wszędzie,
Trzecia-czwarta różną bywa,
Co do swojej zawartości..
W różnych działach się używa,
Często wielkiej doniosłości!
Wszystko, człowiek szerszej miary,
Chociaż rzadko uznawany,
Mimo dobrej woli, wiary,
Najczęściej jest unikany!...

Zadanie do przestawienia

Ułożyła Seminarzystka, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane zdanie:

E! B ą k i p i ł y l e p u d. Z g a ś w i ś n i e, m i e d z e.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa

Z podanego wyjątku z „Króla Ducha" J. Słowackiego wyjąć, idąc trzy razy z góry na dół, po jednej literze i utworzyć z nich tytuł innego utworu tegoż poety.

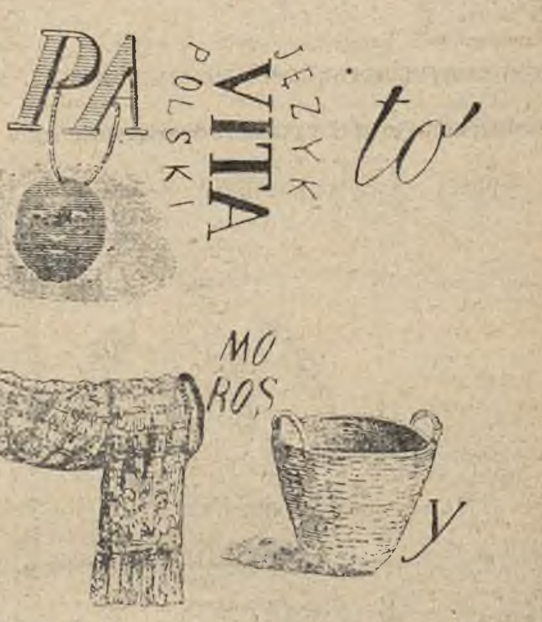
„Odtąd już nigdy nad cielesną szkodą
Nie płakał duch mój z ciała rozebrany,
Ani za wielką sobie brał wymowę,
Otwierać tych ran usta purpurowe".

Zadanie arytmetyczne.

Ułożył Cz Kozłowski, Warszawa.

Jakich liczb ilorazem jest 2, jeśli przy dzieleniu otrzymano resztę o 2 mniejszą od dzielnika, a dzielnik jest dzielną wspak wziętą.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *St. Łempickiego:* **Zatopienie okretu Titanic.**

Ustalona sława



jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący"** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, któremi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**

we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska 25. Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych.

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—**.



Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**

PRYWATNE GIMNAZYUM REALNE
W ZAKOPANEM

które już w roku szkolnym 1912/13 uzyskało **prawa szkół publicznych** oraz połączony z niem

Internat dla chłopców

przenosi się z dniem 1-go października b. r.

:: do willi „Skoczyska" ::

nowego, suchego domu murowanego w słonecznem i ustronnem położeniu **przy ul. Kościeliskiej.**

Doświadczone kierownictwo pedagogiczne. — Zawodowe siły nauczycielskie. — Ograniczona ilość uczniów. — Zwracanie bacznej uwagi na fizyczną stronę wychowania. — Dzieci zakaźnie chorych nie przyjmuje się. Wpisy do 1-go października. — Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela

DYREKCYA.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Przejeżdżającej Publiczności polecamy nasze piękne lalki w krakowskich strojach, z włosami do czesania oraz mówiące.



Cena i wykonanie bez konkurencyi.

Jedynie zastępującą masło jest
Blaimscheina

Unikum Margaryna

Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien, XIV.

7

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez Fiume do Wenecyi i Ancony
Przez Fiume do Dalmacyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska po morzu Adryatyckiem, zawsze wzdłuż wybrzeży, przez morskie cieśniny i pomiędzy wyspami na morze Spokojne.

Informacye w agenturach Międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych

Węgiersko-kroackie Tow. „Flume" dla okrętów parowych.

ZAKŁAD
PLISOWANIA i GUFROWANIA
w Krakowie, ul. Filipa 11, parter

przyjmuje wszelkie roboty w powyższy zakres wchodzące, które wykonuje według najnowszej mody po niskich cenach.

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie.

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w szkole i w domu, bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60
Polsko-Angielski kurs I szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II gi K 5·40.

Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesł. 15 h na porto.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy



naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Strusie pióra



(wprost od fabrykanta) najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancyą

długość	szer.		
ca 35 cm.	15 cm.	K	4—5
„ 40 „	18 „	„	6—8
„ 50 „	18 „	„	10-14
„ 55 „	20 „	„	12-16
„ 60 „	22 „	„	22—30

Pleureusy od K 15 do K 80 (według jakości).

Katalog darmo! **S. Hayek,** magazyn piór **Wiedeń XIV.** Sechshauserstrasse 11—B.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h, najl. **nawpół białego** 2 Kr. 80 h, **białego** 4 Kr., **białego puchowego** 5 Kr. 10 h, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego** 6 Kr. 40 h, 8 Kr., 1 kg. szarego **puchu** 6 Kr., 7 Kr., białego dobrego 10 Kr., najl. **puchu brzusznego** 12 Kr. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kr., **półpuchem** 20 Kr., **puchem** 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kr. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)

Bogato illustrowany cennik darmo i opłatnie.

Siwe włosy, wypadanie włosów



Urzędownie chronione

usuwa się środk. odmładzającym przez władzę uznanym jako **zupełnie wolny od trucizny** i zupełnie **nieszkodzący zdrowiu.**

„Zawsze młody"

żadna farba, tylko przeźroczysty płyn, który włosom **pierwotny kolor przywraca,** cebulki wzmacnia i **zapobiega wypadaniu włosów.**

ORYGINALNA FLASZKA K 4·—

Do tego potrzebną szczotkę 80 h. **Próbna flaszka K 1·—** wysyła za pobraniem pocztowem lub nadesłaniem K 4·— ewentualnie K 1·10 w markach pocztowych.

Skład główny apteka „Zum römischen Kaiser"
HUGO BAYER, Wiedeń I., Wollzeile 13, Abt. 7.
Król. bułgarski nadworny dostawca.

DIANA
WÓDKA FRANCUSKA
z mentolem

jest sławną jako środek **uśmierzający bóle i jako środek orzeźwiający i wzmacniający o nadzwyczajnej mocy.**

Wszędzie do nabycia.

Jak ta szykowna paryżanka



Prawnie chron.

osiągną panie i dziewczęta rozwijające się zbyt powoli, w przeciągu 3 tygodni **pełny, piękny biust** przez użycie francuskiego środka „Embelie", który jest jedyny w swoim rodzaju. Przez lekarzy polecany, zagwarantowany jako nieszkodliwy, nie zawiera żadnych lekarstw, tylko zdrowy ekstrakt roślinny. Działanie jest tak szybkie, że nawet u starszych kobiet w krótkim czasie zmiana jest widoczną. Jednorazowe sprowadzenie wywiera trwały skutek, aż do późnej starości. Premiowane: Honorowy dyplom Londyn. złoty medal Paryż.

Cena za zaliczką K 6·—. Porto osobno. W razie nieskutkow. zwrot pieniędzy. Poste restante i zagraniczne wysyłki za poprzedniem nadesłaniem należytości. Dyskretne wysyłki przez: Mazurkiewicz, Maison de Beauté. Oddział 8, Wiedeń VIII|65, fach poczt. 24. Podziękowania i listy z uznaniami dołączone.

Uprasza się o dokładne pismo i wyraźnie pisany swój adres.

Piękną różową cerę

uzyska każdy, kto używa masażystki „Amo" aparat usuwający brzydką cerę, zmarszczki, wągry, pryszcze, tłustość cery. Cena K 3·60 — za zaliczką 70 hal. drożej.

Grzebień farbujący

włosy we wszystkich kolorach nieszkodliwy. Znakomite środki na siwiznę i t. p. Cały przyrząd wraz ze sposobem użycia K 4·50.

Krem „ISOLI" na piegi

wynalazek francuski, usuwający raz na zawsze piegi i t. p. nieczystości skóry. Doza K 2·—

Zbyteczne włosy

usuwa raz na zawsze pod gwarancyą z rąk, twarzy, nóg i t. d. wraz z cebulkami, najnowsza metoda „Antipilox".

Cena za dozę K 1·50 i 2·—. Za granicę wysyła za poprz. nadesłaniem należytości z dołączen. kosztów portoryi, także i w znaczkach listowych.

Dom handlowy. Oddział D. Kraków, ul. Długa 21.

Pracownia sukien damskich i kostyumów angielskich

Józefa Rzeszuta

plac Matejki L. 5
telefon 2566

wykonuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa damskiego wchodzące. — Dla W. P. Przejezdnych miara w jednym dniu. Specyalność firmy kostyumy angielskie.

Górka, krawiec
Kraków, Długa 18, telefon

Wykonywa zamówienia z powierzonych i tamże obranych materyałów według najnowszej mody oraz wymogów i kombinacyi. Wykończenie artystyczne w terminie. Dodatki najlepsze. Na prowincyę wysyłam próbki, modele i sposób brania miary. W miejscu na żądan. przybywam

---

Tanie czeskie pierze



1 kg. szarego, dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego K 3·60, białego K 4·80, I-a puszystego K 6·—, najl. K 7·20, najprzedniejsza sorta K 8·40, kwapu (puchu) szarego K 6·—, białego K 12·—, najprzedniejsz. puchu piersiowego K 14·40. Gotowa pościel z gęstego czerwonego nankingu, 1 pierzyna lub piernat 180×116 cm. po K 10, 12, 15, 18, 21, 200×140 cm. po K 13, 15, 18, 21, 1 poduszka pod głowę 80×58 cm. po K 3·—, 3·50, 4·—, 90×70 cm. po K 4·50, 5·50, 6·—, 3 dzielne materace włosienne po K 27 od łóżka, lepsze K 33. Wysyłka od K 10 począwszy franko za pobraniem. Wymiana dozwolona, za nieodpow. zwraca się pieniądze. Próbki i cenniki darmo

BENEDYKT SACHSEL, LOBES Nr. 265 koło Pilzna (Czechy)

Czy pijecie chętnie ?

najlepsze koniaki likiery, piwo, limoniadę i t. p. Otrzymacie odemnie bez żadnych zobowiązań książkę z przepisami do robienia tych napoi

1 flaszkę likieru

darmo

za nadesłaniem 20 pf. w markach.

MAX NOA,

królewski nadworny dostawca hiszpański i grecki.

Bodenbach a E. 82.

PIERWSZORZĘDNY

HOTEL SASKI

w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej

ZOSTAŁ OTWARTY

W WIELKIEJ SALI JADALNEJ

KONCERT

artystycznej muzyki.

NOWY ZARZĄD.

„HOTEL BELVEDERE"

Tel. Nr. 537 **Kraków, ul. Basztowa 27** (róg ul. Pawiej)

tuż obok dworca kolejowego i Teatru miejskiego

Wszelki komfort. Wspaniały widok na miejskie plantacye. Przystanek kol. elektrycznej.

CENY NIZKIE.

KAWIARNIA i RESTAURACYA.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odnow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.